Czasopismo Literackie

CZĘSTOCHOWA
№ 3 i 4—Rok II



CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1.—

TREŚĆ

1

Czasopismo Literackie

ORGAN GRUPY LITERACKO-ARTYSTYCZNEJ LIT-ARS W CZĘSTOCHOWIE

MARZEC – KWIECIEŃ 1937



Święcenie we dworze. — Rys. Andriolli.

GUSTAW MORCINEK.

INKLUZ

Nasz sławny powieściopisarz Pan Gustaw Morcinek nadesłał Redakcji Czasopisma Literackiego fragment „Inkluz" z niewydanej jeszcze powieści p. t. „Ondraszek".

W serdecznym liście do nas Pan Gustaw Morcinek zaznaczył:

„— ...istotnie ambitni jesteście niezwykle, jeżeli potraficie zdobyć się na tak piękne pismo, piękne pod względem treści i formy..."

Słowa znakomitego powieściopisarza z całą radością zamieszczamy i dziękujemy roztomiłemu Panu Gustawowi Morcinkowi ze Śląska.

KOMITET REDAKCYJNY.

Andrzej Szebesta, dziedziczny wójt z Janowic, przeliczył jeszcze raz wszystkie wrębki na leszczynowym kiju. Zgadzało się. Dwadzieścia pięć było przekreślonych poprzecznym wcięciem, dwudziesty szósty przekreśli dzisiaj wieczorem. Bo chyba się nie omylił? A nowi wybrańcy chyba także jeszcze dzisiaj nadejdą?

Odłożył kij i zapatrzył się w doliny.

Były przegrodzone jabłonkowską przełęczą i poprzeczną linią szańców. Wały szańcowe spadały zygzakiem ze szczytu Girowej, rozpętliły się w przełęczy w kanciastą gwiazdę i znowu jęły się mozolić na przeciwległy Połom. Przez szańcową gwiazdę wlokła się szara droga. Staczała się cienistymi wądolcami w obie doliny: na słowacką stronę i na cieszyńską stronę.

Nad światem dygotał zszarzały skwar parnego słońca.

Lasy były ciche i ciemne. Znużone ptaki pokryły się w ich wilgotnym cieniu, w spalonych trawach zaś wrzeszczały pasikoniki.

Szebestowi ludzie spoczywali, jak owe znużone ptaki. Przylegli cienie pod faszynami i w rowach. W brudnych, sękatych palcach drobili ciemny chleb, podnosili powoli do ust i mięsili go ciężko kościstymi żuchwami. Przepocone, szare, na plecach rozwarte koszule odsłaniały chude grzbiety i wystające łopatki, a w nozdrza bił od nich cierpki, kwaskowaty swąd potu i starego sera owczego.

Nieco wyżej, pod krzakami, leżeli istebniańscy górale. Suche, posępne ich twarze były podobne do twarzy drewnianych świątków przydrożnych, wystruganych pobożnym kozikiem. Długie, czarne włosy, szczodrze masłem maszczone, lśniły w słońcu jak końskie włosie. Ciemne koszule, wygotowane kiedyś we wrzącym sadle owczym, parowały odorem zjełczałego tłuszczu. Spod nastroszonych brwi patrzyły spokojne, skupione oczy zbójnickie.

Koło szańcowej gwiazdy stoją żołnierze z opawskiego regimentu Schönhofa.

Wczoraj pod wieczór przyszli od Frydku, głodni i źli. Za ich ostatnim furgonem szarpał się skrwawiony buhaj, skłuty szabliskami, przytroczony łańcuchem do tylnej rozwory. Żołnierze przywlekli go pod szaniec, zabili, rozpalili ognisko, a ciepłe, świeżą krwią pachnące mięso długo w noc piekli na rożnach, a potem jedli, krzyczeli i pili wódkę. Kulawego Mołdrzyka z Jabłonkowa, co za swoim buhajem przybieżał i z lamentem dopominał się zapłaty, zbili bykowcami i precz odegnali. Nazajutrz zaś rozpoczęła się ciężoba dla Szebestowych ludzi i górali. Pogłębiali stare rowy, kopali nowe, wzmacniali faszynami, a żołnierze stali na wałach, w czerwonych i szarych kabatach, w obcisłych spodniach i w białych sukiennych pończochach, krzyczeli, do pośpiechu napędzali, a co popędliwsi — płazowali szablami lub zgoła bykowcami śmigali po zgiętych grzbietach. Kapitan Morrison siedział zaś przed wartownią, drapał się gęsim piórem pod peruką i ślepił wyłupiastymi, bladymi oczami w plan reduty na pergaminie misternie kreślony.

Teraz żołnierze stoją na wałach, wsparci niedbale na muszkietach, ocierają pot cieknący spod peruk, prażą się w słońcu i patrzą w dolinę słowacką. Kapitan Morrison leży rozwalony na polowym tapczanie pod namiotem i stęka przez sen.

Szebesta widzi go przez odchylone skrzydło namiotu. Peruka bieli się na stole wełniastą kopicą, obok peruki żółci się pergamin rysowany w poplątane znaki.

Ludzie patrzą również na śpiącego kapitana Morrisona i wzdychają, żeby długo spał. Jak długo bo-

wiem śpi — odpoczywać mogą. Gdy się zbudzi, znów będzie przeklinał po szkocku i drucianą szpicrutą smagał od niechcenia.

Szebesta spogląda teraz w cieszyńską dolinę. Wodzi ostrożnie spojrzeniem po dalekiej drodze, myszkuje, podgląda, a gdy natrafi drobniutki kształt ludzki, przymruża szare oczy i patrzy pilniej, czy to nie przodownik cieszyńskich wybrańców.

Nikogo nie widać. Ani przodownika, ani jego wybrańców.

Szebestowe serce gryzie trwoga mysimi ząbkami. W domu, w Janowicach, został mały synek Ondraszek. Czy też tam jemu nie stała się jaka krzywda? Czy z płotu nie spadł? Czy, Boże ochroń, w rzece się nie utopił, lub hrabiowski pies go nie pogryzł?... Dorota strzeże pilnie synka, baczy na każdy krok jego, ale synek żywszy od rąk matki. Umknie jej spod wystraszonych palców i ucieknie w pole. A kiedy już w polu, na wolności — nie łacno go schwytać. Przygarnięty potem do piersi krzyczy, kopie i kąsa, na drogę się rzuca, w pyle tarza, kamieniami ciska i złorzeczy zabawnie.

Westchnął Szebesta radośnie, że z Ondraszka taki zacny synek, odważny, podarzony!

Powrócił do słodkich majaków.

W wapienniku pod Frydkiem błogosławi światu cudowna figura Panienki Maryi na drewnianym słupie. Słup jest malowany na różowo, omotany zeschłymi wieńcami, a Panienka Maryja trzyma Jezuska na naręczku, patrzy przed siebie i uśmiecha się nieznacznie. Nie widziała Andrzeja Szebesty, gdy przyszedł strapiony do cudownej figury i wadził się w wielkiej udręce z Panienką Maryją, próżno domagając się od Niej politowania i łaski, należnej dziedzicznemu wójtowi z Janowic. Przez kilka lat chadzał do Niej, grube świece woskowe palił pod słupkiem, najpiękniejsze róże, kradzione z zamkowego ogrodu, sypał Jej pod stopy, o nic więcej nie prosząc, jak o dziecko, jedno jedyne dziecko, osłodę w przyszłym życiu ojcowym, dziedzica fortuny i godności wójtowskiej. Frydecka Panienka Maryja nie wysłuchała ojcowych skamlań.

Zachmurzył się Andrzej Szebesta, zacisnął usta, szare oczy spopielały w zawziętości.

Na rozstajnych drogach, gdzie samotna lipa stoi, w trzecią noc po nowiu zakreślił koło ludzkim piszczelem i tajemne zaklęcia wyrzekł, a których nauczył się u owczarza Kozuba z Goduli. I stał się dziw nad dziwy. Przyszedł zły duch w ciemnym wichrze, a puchacze zawodziły jękliwie, a ognista kula rozpękła się nad lipą z łoskotem. Oślepione oczy nie widzą tamtej bestii, serce tylko czuje obecność jej, bo kurczy się w przerażeniu.

— Czego chcesz Andrzeju Szebesto, dziedziczny wójcie z Janowic? — skrzeczy czyjś zardzewiały głos z mroków.

— Syna!... Syna chcę!...

— Będziesz miał syna!... Będziesz!...

Wrócił do domu pijany radością i legł z ufnością w łożnicę małżeńską. I w tę noc niezwykłą poczęło się życie synka w łonie żony Doroty.

— ...i synek przyszedł na świat! — rzekł teraz głośno do siebie i roześmiał się.

— Co mówicie, wójciczku? — zapytał garbaty Kolaczek z Janowic.

— Eh, nic!... — mruknął i znowu się roześmiał.

Przewalił się zniecacka daleki grzmot. Podniosły się wszystkich głowy, zwróciły w słowacką dolinę.

— Chryste!... Turcy strzelają!... — wychynął czyjś zduszony szept.

— ...kierysi słowacki zamek bombardują!...

— Wczora też bombardowali!...

Wyroili się ludzie spod faszyn i z rowów, stanęli na wale. Serca dygocą. Wytrzeszczone oczy widzą niską, skłębioną powałę chmur, co czarnym szlakiem zaciąga słowackie niebo. Czy to burza na niebie, czy to Turcy bijący z harmat?... Nic innego, jak Turcy!... Z moździerzy snadź walą w słowackie zamki!... Maryjo święta!...

Przypomniały się wszystkim Szebestowym ludziom słowa wielebnego pana, księdza Foldyna we Frydku, prawione w święto Matki Bożej Gromnicznej:

— Turkowie szpetni, złorzeczone pogany, pomiot diabelski, zawzięte wrogi krzyża Chrystusowego, ruszyli ze swych plugawych leży i teraz wielką hordą idą na kraje chrześcijańskie! Koniec świata obiecują, śmierć haniebną wszelkiemu chrześcijańskiemu stworzeniu niosą, rumowiska i gruzy z kościołów naszych uczynić obiecują! Dzieci i starców mordują, męże w niewolę wiodą okrutną, dziewice i żony gwałcą i na rozpustę w dalekie miasta swoje pędzą, na wieczne potępienie i hańbę doczesną! Módlcie się, o bracia w Chrystusie, i wy panowie stateczni, i wy prostaczkowie nabożni, żeby wszechmogący Bóg wejrzał na nas biednych i Swoją prawicą cały świat chrześcijański odgrodził od tamtej zagłady tureckiej! Módlcie się, o drodzy, w każdej godzinie, zwłaszcza w onej godzinie, gdy dzwony wołać was będą! Czy w polu będziesz, czy w domu, na groniu czy w dolinie, w komorze czy w komnacie, w więzieniu czy na swobodzie, gdy usłyszysz dzwonów wołanie, padnij, o bracie, na kolana i błagaj Boga twego o miłosierdzie nad sobą i nad twymi dziatkami!...

Długo tak kazał wielebny pan, ksiądz Foldyn na ambonie w frydeckim kościele, a słowa jego leciały na ludzi, trwogę ogromną a zarazem i wiarę z sobą niosące. Od południa, spoza Słowaczyzny, nadbiegały wieści okropne o idącym wrogu, co wszystko w perzynę zamienia, drogę trupami pobitego narodu mości szczodrze, krew chrześcijańską toczy strugami. Trawa nie rośnie, kędy on przejdzie, ziemia wysycha na kamień, woda w gnojówkę smrodliwą przemienia się, ptaki w locie zdychają prócz tych czarnych kruków, co ogromnymi stadami lecą przed nim, a za nim wlecze się mór i czarna zaraza. O Chryste Panie!...

Graf Opersdorf, dziedziczny pan frydeckiego państwa i namiestnik królewski ziemi śląskiej, wybrańców swoich wysyłał na szańce jabłonkowskie, by drogę grodzili Turkowi pospólnie z wybrańcami cieszyńskiego, skoczowskiego i bielskiego państwa. Andrzej Szebesta przywiódł janowickich wybrańców, żeby utrudzonych poprzedników zluzować, a teraz już od dwudziestu pięciu dni kopią nowe wały, umacniają stare faszynami, strzelnice sporządzają, drzewa wycinają i kładą w zasieki srogie, wilcze doły grzebią i pacierze szepcą. Pomagali wybrańcy skoczowscy, pomagają koloniści niemieccy z państwa bielskiego, hajducy cieszyńscy i górale beskidzcy. Szańce rosną w oczach, przemieniają się w fortecę, szczerzą wylotami moździerzy w dolinę słowacką,

skąd wróg ma nadejść, a w ludzkich sercach rośnie przeświadczenie, że strzyma się tutaj horda piekielników tureckich, nie przejdzie w dolinę cieszyńską...

A gdy o godzinie czwartej rozdzwonią się jabłonkowskie dzwony, klękają wszyscy pospólnie z hajdukami i z bezbożnymi żołnierzami z cudzoziemskich regimentów cesarskich, i modlą się żarliwie, jak przykazał patent najjaśniejszego cesarza rakuskiego Leopolda z piątku po świętym Jakubie.

Zagrała trąbka z wielkiego szańca.

— Ko... hopać... — przeleciało wołanie oficjera i żołnierzy.

Ludzie zeszli posłusznie w rowy ,rozdzwoniły się rydle i kilofy. Kapitan Morrison wyszedł przed namiot, przytknął lunetę do oka i długo patrzył w kierunku słowackiej Czaczy. Potem poprawił perukę na głowie, przywołał oficjera i wsparty na jego ramieniu jął się szmatłać z drucianą szpicrutą po wałach.

Spiekota wzrastała, niebo powlekało się srebrną polewą, a słońce prażyło coraz mocniej. Ludzie dyszeli ciężko, ocierali pot z twarzy, łapali powietrze otwartymi ustami, a nad nimi świstały bykowce i leciały klątwy żołnierskie.

Grzmot zaś, idący od Słowaczyzny, gęstniał i potężniał.

Wszyscy już teraz wiedzieli, że to nie Turcy strzelają, lecz że burza nadchodzi.

Andrzej Szebesta patrzył w tamtą dolinę. Niezadługo nadleci wicher, a z wichrem pioruny i ulewa. Skryje się z ludźmi pod faszyny. Czy też Ondraszek jego skryje się przed burzą pod pierzynę?... Żeby też piorun nie trzasnął do domu?... Jezusie święty!...

Chmury rosły, pęczniały, sunęły czarną ława, a w ich jądrze kłębił się wicher, szumiał i ciskał błyskawicami. Na ziemi przywarowała cisza. Dwa byki, przywiązane łańcuchami do lipy, bodły ziemię rogami i ryczały, ludzie zaś stękali w rowach i żegnali się za każdą błyskawicą.

Chwile mijały.

Znienacka zwalił się w dolinę rozpalony wicher. Spadł kamieniem z obłoków, wybił z drogi szary słup pyłu, wyniósł wysoko, skoczył w przerażone lasy, rozorał je gwałtownie, do ziemi przygiął nisko, że drzewa zastękały skrzypliwie, a na dolinę wylał się ogromny szum. Potem znów nastała cisza. Wierzchołki świerków dygotały tylko nieznacznie, a nad ziemią ważył się dziwny lęk i trwoga.

I wtedy doleciało wszystkich dalekie wołanie jabłonkowskich dzwonów.

— W Jabłonkowie zwonią!... W Jabłonkowie zwonią!...

Z rowów wychodzili chłopi i górale utytłani gliną, klękali na wałach, zdejmowali kłobuki, żegnali się szerokimi krzyżami i zaczynali pacierze. Żołnierze zaś ściągali z głów trójboczne kapelusze z pióropuszami, zginali prawe kolana i jęli kreślić palcami małe krzyże na czole, ustach i piersiach.

Wzdłuż szańców podniosły się zmierzwione głosy, potem się wyrównały i teraz już zgodnym chórem skandowały święte słowa:

— ...przepuść, Panie, ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na ganbę, żeby nad nami Turkowie panowali!... Strzeż nas wiernych przed Turkami!... Ojcze nasz... któryżeś w niebie...

Dzwony dzwoniły coraz donośniej i coraz żałośniej. Czarne chmury zaś doganiały już słońce, zasłaniały je mrokiem i kłębiły się w ogromnym wichrze, który ziemi jeszcze nie dosięgał. W połowie pierwszego Ojcze nasz spadł na ziemię. Jeszcze większy i jeszcze gorętszy, aniżeli poprzednio. Uderzył najpierw w czarne lasy, przyłamał je nisko, stoczył się z wyciem na ludzi i teraz już leciał bez przerwy, bił skołtunionym łbem na oślep, wzmagał się, dudnił i szalał. Ziemia i niebo pociemniały w tym oka mgnieniu, siny mrok zatopił przestworza, opęczniałe chmury opuściły się nisko, a z ich kłębów jęły się wywalać pioruny i gęsta ulewa. Łoskot burzy wzrastał, potężniał, szumiał tysiącem wichrów, opętane błyskawice kreśliły mroki na strzępy, ślepiły oczy, przebiegały świat z jednego krańca na drugi kraniec, grzmoty zaś przewalały się, stokrotniały, biły w ziemię z furią, a ziemia dygotała i kurzyła się strugami deszczu i żdzieranymi liśćmi.

Na ludzi spadło przerażenie. Kryli głowy w ramionach, zasłaniali je przed wichrem, kulili się do ziemi, lecz nie ustawali w modlitwie, gdyż poprzez wycie wichru i łoskot piorunów dochodziło ich wciąż wołanie dzwonów z doliny. I wszystkim się zdawało, że jeźli wytrzymają i nie ulękną się nawałnicy — znak to będzie niechybny, że modlitwa ich w niebie słyszana.

I chociaż omdlałe serca truchlały, oczy ślepły od błyskawic, uszy głuchły od piorunów, usta zalewał deszcz, a wicher ciskał gałęziami i przybijał ludzi do ziemi — trwali w swym nabożnym uporze. Mamlali święte słowa z wysiłkiem, rzucali je jak kamienie w opętaną zawieruchę, mocowali się z nią i trwali.

Wicher zaś wiercił łbem w lasach, walił taranem, łamał i tratował, gził się oszalały i ryczał, sklepienie niebieskie pękało na dwoje, kruszyło się z trzaskiem na szczątki, pioruny łupały ziemię na drzazgi...

Cały świat zamienił się w ryczącą noc.

— Jezus! — krzyknął ktoś okropnie, a równocześnie rozwalił się potworny huk, ziemia zadygotała, a ludzie padli na twarze.

Szebesta w ostatnim ułamku chwili dostrzegł jeszcze śmiejącego się pod dębem kapitana Morrisona, a potem tamten przeraźliwy błysk i chylący się dąb.

Stoczył się z wału i utonął w ciemnej nocy.

Gdy się ocknął, burza przewaliła się była w cieszyńską dolinę. Ostatek piorunów ścigało ją za Jaworowym i Czantorią, grzmoty dochodziły już uwiędłe i ze zgrozy wyzute, a obmyte słońce świeciło w oczy. Nad Połomem jarzyła się wielka tęcza, naokoło zaś pachniała żywica i bełkotały wezbrane potoki.

— Co to... było? — zapytał.

— Chryste Panie! Piorun wyrżnał do dębu!... Niedaleko was!... I pana kapitana zabił! Oto leży!...

Szebesta podniósł się, obejrzał za siebie. Widzi na trawie leżącego na wznak kapitana Morrisona. Trup jest czarny, o spalonej twarzy i dłoniach, w zetlałym kabacie czerwonym i w niebieskich spodniach. Oczy jego patrzą szeroko rozwarte ze stężałym przerażeniem w źrenicach. Obok leży zwalony dąb. Chłopi i żołnierze patrzą z daleka, boją się zbliżyć do czarnych zwłok. Z kudłatych głów, z peruk, koszul i kabatów cieknie woda i mlaska pod nogami.

Przypomniał się Szebeście widok szyderczego śmiechu kapitana Morrisona.

— Pan Bóg go skarał! — pomyślał z ulgą. — Bo śmiał się z nas, że rzekamy!...

— Wójciczku! Wójciczku! Chodźcie tylko!... Co to może być? — woła z rowu garbaty Kolaczek. Siedzi pod korzeniami zwalonego dębu i patrzy schylony.

Szebesta zaczołgał się do niego na czworakach, spojrzał za jego wyciągniętą dłonią i struchlał. — Spomiędzy korzeni wyłania się obnażony szkielet ludzki, oblepiony gliną. Korzenie poprzerastały na poprzek klatkę piersiową, omotały żebra i ramiona, uniosły z sobą w górę, gdy dąb się przewalił. Szkielet stoi teraz nachylony do tyłu. Czaszka tylko stoczyła się w zagłębienie. Szczerzy do Szebesty białymi zębami i czerni oczodołami.

— Śmierć!... — mamle przerażony Kolaczek i dygoce.

Szebesta zdusił lęk, podniósł ostrożnie czaszkę. Wtedy dolna szczęka odpadła i odsłoniła jamę ustną, pełną czarnej ziemi. Wystaje z niej jakiś krążek. Szebesta podłubał palcem i wydobył. Trzyma w palcach mały pieniążek. Niewielki. Czaszka stoczyła się z dłoni, w palcach został pieniążek. Szebesta potarł mocno, popluł, oczyścił rękawem. Widzi teraz, że na pieniążku biegną w krąg jakieś tajemnicze znaki na kształt cudacznych, łamanych liter, a po drugiej stronie rysuje się drobny kształt ludzki.

Zrozumiał, że to moneta, którą włożono umarłemu człowiekowi w usta, gdy go tu grzebać miano.

— To inkluz! — szepnął wzruszony.

Garbaty Kolaczek woła coś, wskazuje na żołnierzy, niosących zwłoki kapitana. Lecz Szebesta nie słyszy. Pluje trzykrotnie na pieniążek, żegna nieznacznie, szepce święte słowa i zamyka mocno w dłoni.

— To inkluz!... — mruczy. — Szczęście mojemu Ondraszkowi przyniesie!... Inkluz!...

LUDOMIR KUCHARSKI.

Na drodze z Rebursy...

Reminiscencje z D'Annunzio.

...gdy spoglądam odbiciem lat w studnię
nie potrzeba mi słońca. —

...dramat głębokiej śmierci tajemnej
zwielokrotniony w samotności,
do serca wolno legendą się wkrada —
z oparów słowa wynosi wybrane z zabobonu
o Pantei Montaga.

...Umbelina,
któryś umiał odłączyć ciało od duszy,
złowieszczą piękność zamienić w mgłę pustą,
jesteś mi bliski w kulcie najwyższej zbrodni,
choć daleki spopielałymi wiekami.

Tam — ...gdzieś we śnie tysiącem pocałunków
pokrywał rozmodlone jej wargi —
myślą błądzę i błądzę oczami
i rozumiem żale twe i skargi.

Białe dłonie, jak płaty kwietne magnolii
i giętkie ciało, proste jak łodyga lilii,
wśród nocy bezmiesięcznych
idzie ku nam niezmiennie.

...kradnę twe szczęście i obdzieram cię z złudzeń kolii,
bo jestem zbrodniarzem, jak i ty codziennie...

...szukam wraz z tobą odwiecznie Pantei Montaga
i nie gaszę drżącej wspomnieniem pochodni,
niech kłuje serce prawda bolesna i naga,
bo jesteś jej głodny
— bo jesteśmy jej głodni...

FRANCES M. KAY.

RZUT OKA NA WSPÓŁCZESNE METODY DZIENNIKARSKIE W ANGLII

Londyn, grudzień 1936.

Prasa angielska korzysta ze swobód nie znanych w wielu państwach i które w połączeniu ze swobodą zebrań i publicznych wypowiedzi oraz z kwitnącym parlamentaryzmem, stwarzają warunki sprzyjające postępowi i zapewniają t. zw. „fair play"! —

Dzięki rozsądkowi i umiarowi, cechującym dziennikarstwo angielskie, wypadki przekroczenia granic legalności przez prasę są bardzo nieliczne, a element sensacyjny traktowany jest naogół w sposób nie obrażający dobrego smaku.

Na V Wszechbrytyjskiej Konferencji Prasowej w Capetown obradowano nad osiągnięciem możliwie najdoskonalszej selekcji wiadomości i artykułów informacyjnych, składających się na jaknajwierniejszy obraz sytuacji. Przewodniczący delegacji Kanadyjskiej postawił wniosek o utworzeniu Wszechbrytyjskiej Centrali informacyjnej, mającej na celu zorganizowanie wymiany informacyj w granicach Wielkiej Brytanii. Centrala ta stanowiłaby własność koncernów prasowych i byłaby przez nie kierowana. — „Czy przyszły obraz prasy wszechbrytyjskiej, połączonej siecią radiostacyj i zaopatrującej obie półkule w wiadomości, wymieniane przez brytyjskie dzienniki, nie zakrawa na wspaniały płód fantazji?" — zapytuje wnioskodawca.

W czasie srebrnego Jubileuszu panowania króla Jerzego V, prasa angielska prześcignęła samą siebie. Niemal wszystkie większe dzienniki i czasopisma wydały w dniu tym okolicznościowe numery, które cieszyły się nadzwyczajnym popytem. Armia dziennikarzy, zarówno angielskich jak zagranicznych, opanowała stolicę. W Katedrze Św. Pawła obecnych było przeszło 200 przedstawicieli prasy.

Wskutek popełnianych przez prasę amerykańską błędów, których w mniemaniu Anglików nie mogą zrównoważyć jej niewątpliwe plusy, istnieje pogląd, że dziennikarze angielscy unikają naogół wzorowania się na metodach amerykańskich. Jest jednak faktem niezaprzeczonym, że niektóre pisma, wydawane w Ameryce, wyróżniają się swymi świetnymi, czysto amerykańskimi zaletami. Pomiędzy nimi należy wymienić stosowanie t. zw. „paragrafu", który jest czymś pośrednim pomiędzy krótkim artykułem, a wzmianką i wymaga stylu jak najbardziej skondensowanego i lapidarnego, umożliwiającego daleko posuniętą oszczędność miejsca. Nowoczesna metoda skrótów nie znalazła jeszcze całkowitego zrozumienia w Anglii i prasa, nawet najpopularniejsza, cierpi na pewną rozwlekłość.

W ostatnich latach szereg angielskich pism uległ zewnętrznej transformacji przez umiejętniejsze zastosowanie ilustracyj, luźniejszy druk i mniej zwarty układ szpalt.

Prasa angielska odznacza się poważnym tonem. Humoreski rysunkowe i karykatury są rzadkie ku ubolewaniu wielu czytelników. Pod tym względem dostawcy tak cenionego w Anglii humoru mają jeszcze duże pole do wyzyskania.

Część prasy wprowadza na swe łamy pierwiastek osobisty. Artykuły są podpisywane, przy czym niektórym stałym współpracownikom pozostawia się dużą swobodę w wyrażaniu swych poglądów nawet w tych wypadkach, gdy nie pokrywają się one całkowicie z orientacją pisma.

Największe pismo codzienne angielskie „Times" służy jako forum dla opinii publicznej. Niezależnie od poglądu wydawców na ważniejsze sprawy bieżące, rubryka korespondencyjna tego dziennika stoi otworem dla wszystkich odłamów opinii, stanowiąc jego cechę charakterystyczną, a powstające na tej drodze polemiki, utrzymywane zresztą w tonie umiarkowanym, wpływają pobudzająco na kształtowanie opinii publicznej.

Bardzo rozpowszechnionym w Anglii jest zwyczaj równoczesnego nabywania, względnie prenumerowania dwóch dzienników o odmiennym nastawieniu politycznym.

Odcinek powieściowy w pismach codziennych jest dzisiaj wyjątkiem, a miejsce jego zajmuje nowela.

Tytuły dziennikarskie są krótkie, plastyczne

i obliczone na odpowiednią reakcję społeczną i psychologiczną.

Pomimo znacznego zmniejszenia ilości wiernych, uczęszczających do kościoła, przeciętny Anglik zachował głębokie zainteresowanie dla zagadnień religijnych, tym zrozumialsze, że religia stała się dziś pojęciem bliższym i określa nie tylko stosunek człowieka do spraw transcendentalnych, ale i postawę jego wobec świata bliźnich. Niektóre pisma zamieszczają tekst kazań niedzielnych i artykuły o treści religijnej, naogół jednak temat ten jest obecnie w prasie angielskiej rzadko poruszany.

W ostatnich latach największy rozwój zaznaczył się w czasopiśmiennictwie. Zarówno literackie jak i popularne „magazin'y" cieszą się ogromnym i wciąż wzrastającym popytem.

Ciekawym jest stwierdzenie przyczyny, dla której wydawanie przeglądów tygodniowych omawiających specjalne zagadnienia stanowi dziś najtrudniejsze zadanie dla wydawców. Jest nią, mianowicie, okoliczność, że wobec ogromnego rozwoju współczesnej prasy codziennej, — dzienniki są dziś w stanie dostarczyć czytelnikowi za parę groszy wszelkich informacyj z zakresu literatury, sztuki, muzyki i innych spraw o charakterze ogólnym, — i pod tym względem stanowią poważną konkurencję dla prasy periodycznej.

Ogółem wychodzi obecnie w Anglii około 7.000 dzienników, tygodników i miesięczników.

WIKTOR BRYKALSKI.

ZEGARY ŚMIERCI

Przez sale pełne cierpień,
idzie modlitwa szpitalnych zegarów,
łączy się z sióstr cichym krokiem
i życia gasnącym drży czarem.

Kona ktoś powoli, myśli o zegara biciach,
tętno gra słabnącym rytmem
— odbywa się ostatnia adoracja życia.

Modli się zegar, kres znaczy każdą godziną,
i tak codziennie rok z roku za rokiem
przenosi — ku lepszym, czy gorszym czasom,
a fale śmierci jednako z sekundami płyną.

WANDA EBERTÓWNA.

AKWAFORTA-KWASORYT

W połowie XVIII wieku obok sławnych miedziorytów angielskich i sztychów włoskich Piranesiego przyjmuje się technika „akwaforta - kwasoryt".

Pojawiła się ona już za czasów Düresa, a najpierwszy znany sztych pochodzi z wieku XV.

Różnica między miedziorytem a akwafortą polega na tym, że sam materiał miedziorytu twardy, niepodatny, krępuje swobodę ruchów artysty, gdy natomiast w akwaforcie nacisk rylca doskonale zastępuje — kwas, dając możność tworzenia ciekawych tonów, półcieni oraz efektów świetlnych. Narzędziem artysty w akwaforcie jest zwykła igła, którą rysuje z całą swobodą, posługując się nią niby ołówkiem i odkrywając według rysunku powłokę werniksu na płynie.

Proces otrzymywania odbitki z płyty jest równie ciekawy jak i skomplikowany. Z chwilą, gdy płyta zostanie zarysowana, zanurza się ją w roztworze azotowym, tak, by nie przetrawić miejsc zasłoniętych werniksem. Po wytrawieniu płyty usuwa się z niej werniks, nakłada się farbę tamponem, mocno wtłaczając w kreski wyżłobione kwasem. Odpowiednie muślinowe ściereczki służą do stopniowego ścierania farby. Tak przygotowaną płytę bierze się pod prasę i odciska na uprzednio zwilżonym papierze.

Dłuższe trzymanie płyty w kwasie oraz sam sposób wtłaczania farby w kreski wpływa na otrzymanie indywidualnych odbitek z jednej płyty. Ton barwy na całej odbitce i jednocześnie odcisk płyty nadają głębię i wdzięczny urok technice — akwaforty.



T. Cieślewski. Pomnik ks. Przeora Kordeckiego na tle Jasnej Góry.

SERGIUSZ KUŁAKOWSKI

O nieśmiertelnej miłości do Puszkina w Rosji



Aleksander Puszkin.

Obecnie, gdy w Rosji i poza jej granicami składają hołd Puszkinowi, nikomu do głowy nie przyjdzie zapytać: który to Puszkin? Wasilij Lwowicz, stryj, znany autor poematu „Niebezpieczny sąsiad", czy Aleksander Sergejewicz, bratanek? Jednego znamy Puszkina: Aleksandra tego, o którym poeta Blok powiedział, że imię jego jest „wesołe", to zn. zawsze młode. Tak samo wydaje się zrozumiałym, że utwory Puszkina ukazują się w ciągu przeszło lat 50-ciu w niezliczonej ilości egzemplarzy i że utwory te oraz wszystko, co dotyczy poety, badają rzesze historyków i teoretyków literatury tak Rosjan, jak obcokrajowców.

„Puszkiniana" stanowi od szeregu dziesięcioleci obszerny dział w nauce o literaturze rosyjskiej. Niezliczona ilość tematów o Puszkinie świadczy poniekąd o niewyczerpanym źródle materiałów, chociaż w wiedzy o Puszkinie każdy zawsze ma coś do powiedzenia. Kilka lat temu świetny tłumacz utworów Puszkina Julian Tuwim omówił w obszernym artykule na łamach „Wiadomości Literackich" znany czterowiersz, którym zaczyna się prolog do poematu „Rusłan i Ludmiła":

U łukomorja dub zielonyj,
Złataja cep' na dubie tom,
I dniom, i noczju kot uczonyj
Wsio chodit po cepi krugom.

Tłumacząc „łukomorje" jako „łuk morza", Tuwim pięknie przełożył ten czterowiersz, przy czym zrozumiał prawidłowo, że na złotym łańcuchu kot „Dokoła drzewa chodzi wciąż". „Po cepi" ...to zn. po łańcuchu, który miał być przywiązany do dębu? Wyraz „po cepi", „po łańcuchu" jest taką samą swoistą metaforą, jak „po słońcu", mające w pewnym kontekście znaczenie „z kierunkiem słońca". Polemika, która rozgorzała dookoła artykułu Tuwima, nasuwa rozważania na ogólny temat tego kota: jakiej rasy było magiczne zwierzę, jak wyglądało na łańcuchu i t. p. To też wszyscy lustratorzy tego obrazu poetyckiego, aż do zmarłego przed kilku laty Leona Baksta, przedstawiali kota, przywiązanego łańcuchem do dębu, lecz nie zdawali sobie prawdopodobnie sprawy z głębokiego znaczenia tego zwierzęcia... Bez żartów: badanie twórczości Puszkina osiągnęło takie rozmiary, że oddawna istnieje już sławna falanga puszkinistów. Laik jest przekonany o słuszności tego zjawiska. Przecież słowa Puszkina znajdują głęboki odgłos w sercu każdego czytelnika rosyjskiego bez różnicy pochodzenia i stanu, płci i wieku. W rzeczywistości wielbiciele Puszkina korzystają obecnie z pracy kilku pokoleń puszkinistów.

Krytyk Bielinskij pierwszy dał należytą ocenę

*) Aleksander Puszkin (1799 — 1837), największy poeta Rosji, w swej twórczości jako poeta i prozaik był tym przedstawicielem nowej literatury rosyjskiej, który pierwiastki klasycyzmu w. XVIII skojarzył z podstawami romantyzmu i realizmu. Epoka Puszkina pozostała w historii literatury rosyjskiej podstawową ze względu na panujące wówczas prądy literackie, które przyniosły obfity plon w ciągu w. XIX. Gdy po roku 1880, w którym odsłonięto mu pomnik w Moskwie, został uznany za wieszcza narodu rosyjskiego, rola jego twórczości we współczesnej literaturze rosyjskiej nabrała jeszcze większego znaczenia, niż przed tym. Obecnie, gdy wszyscy Rosjanie po obu stronach granicy państwowej oraz przedstawiciele innych narodów europejskich i pozaeuropejskich składają hołd jego twórczości, należy pamiętać, że przed stu laty został przypadkowo zastrzelony na pojedynku przez oficera gwardii G. d'Anthesa, 10. II. 1837.

twórczości Puszkina. Nie uwzględniając literatury rosyjskiej średniowiecznej oraz „przedpuszkinowskiej epoki“ w literaturze, Bielinskij w swych płomiennych szkicach gloryfikował Puszkina, jako pierwszego poetę Rosji. Dla owych czasów było to rewelacją, ponieważ nawet wydania zbiorowego utworów poety wówczas jeszcze nie było. Za pośrednictwem Żukowskiego w r. 1838 ukazało się ośmiotomowe wydanie utworów zebranych, lecz tekst owego wydania w szeregu wypadków uległ zniekształceniu. Wiadomem jest, że napis na pomniku moskiewskim w roku 1880 został umieszczony w „łagodnej“ redakcji Żukowskiego:

I dołgo budu tiem narodu ja lubiezien,
Czto czuwstwa dobryja ja liroj probuždał,
Czto prelestju żywoj stichow ja był polezien
I miłost' k padszim prizywał.

Tekst oryginalny zawierał rym: „narodu“ — swobodu“ i trzeci wiersz miał znaczenie „karygodne“: „Czto w moj żestokij wiek wozsławił ja swobodu“, to zn. „żem sławił wolność w wiek mój srogi“. Albo, według tłumaczenia J. Tuwima:

I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi
Za to, żem lutnią w swój nielitościwy wiek
Wysławiać wolność śmiał i wzywał miłosierdzia
I szlachetności uczuć strzegł. („Pomnik“).

Pierwsze wydanie, częściowo opierające się o rękopisy, było redagowane przez przyjaciela Gogola, P. Annienkowa (1855), który w t. I podał materiały do życiorysu poety. Dotąd istniał jedynie blady szkic biograficzny pióra P. Pletniowa, przyjaciela Puszkina, któremu poeta poświęcił swego „Eugeniusza Oniegina“. Prace Annienkowa, W. Gajewskiego, M. Longinowa, dalej — redaktora słynnego miesięcznika „Archiwum Rosyjskiego“ P. Bartieniewa oraz J. Grota w znacznym stopniu przyczyniły się do usystematyzowania wszystkiego, co dotyczyło życia Puszkina.

Jeśli chodzi o dalsze wydania utworów, jedynie P. Jefremon, słynny bibliograf, skorygował błędy drukarskie, z których zasłynął jego poprzednik na tym polu — Gennadi. W ciągu pierwszego dwudziestolecia po śmierci Puszkina czytelnik rosyjski musiał się zadowolić byle jakim wydaniem dzieł poety.

Następne dwudziestolecie bynajmniej nie sprzyjało popularności jakichkolwiekbądź poetów. Krytyk Pisarew gardził wszelką poezją jako bezcelowym i śmiesznym głupstwem, prasa zaś lekceważyła wogóle wszystko, czemu nie odpowiadało określenie „ideowej twórczości“. Pojęcie o pięknie było ośmieszane. Publiczność pochłonięta była zagadnieniami społeczno-rewolucyjnymi oraz teorią socjalizmu, uznając prawie wyłącznie ideową beletrystykę. Tym nie mniej dwaj słowianofile, A. Grigoriew i M. Strachow, bronili znaczenia Puszkina jako poety narodowego, nie trafiając jednak do przekonania szerszych rzesz czytelników.

W tych czasach prawdziwi poeci, jak A. Fret i in., pozostawali w cieniu, M. Niekrasow wyróżnił się wyłącznie dzięki swemu „społecznikowstwu“. Nic dziwnego, że twórczość poetycka, z nielicznymi wyjątkami, przeżywała okres upadku...

I oto nastąpił przewrót w poglądach społeczeństwa. Uroczystości w moskiewskim „Towarzystwie Miłośników Literatury Rosyjskiej“ z powodu odsłonięcia pomnika Puszkina w Moskwie, w roku 1880, spowodowały zmianę w ustosunkowaniu się zarówno do twórczości poetyckiej, jak w szczególności do Puszkina. Największe wrażenie wywarło wówczas przemówienie Dostojewskiego, po którym sędziwy Turgieniew, również biorący udział w tym święcie poezji rosyjskiej, pierwszy wyciągnął rękę do domniemanego „wroga“ Dostojewskiego, przekreślając wieloletnią nieprzyjaźń o charakterze drobiazgowym i nieistotnym. Dostojewski przemówił do serc społeczeństwa rosyjskiego, wysuwając w swej wspaniałej mowie ideę narodowego i ogólnoludzkiego znaczenia twórczości Puszkina.

Na tle poprzedniej epoki przemówienie to, przepojone patosem i zachwytem nad poetą i poezją, miało charakter zadośćuczynienia w stosunku do Puszkina za wszystkie krzywdy, których doznał za życia i po tragicznym zgonie...

W r. 1887 minęło pięćdziesięciolecie prawa autorskiego na utwory Puszkina. Odrazu ukazał się „tani Puszkin za półtora rubla“ w wydawnictwach Suworina, Pawlenkowa i in. Znakomity pisarz B. Rozanow opowiada, że w ciągu jednego dnia publiczność rozchwytała wszystkie egzemplarze w sklepie Suworina, i że w tłoku zniszczono sklepowe lady i meble...

Dzięki pracom W. Jakuszkina, P. Morozowa i in. tekst utworów Puszkina po wygaśnięciu praw autorskich został znacznie polepszony i uzupełniony. Od tego czasu powstaje myśl wydania krytycznego, opartego o rękopisy i o tekst pierwszych wydań.

Jednocześnie w literaturze rosyjskiej odrodziła się twórczość poetycka. Ukazały się zbiory liryk drugorzędnych i trzeciorzędnych poetów, które znajdowały czytelników. Nowy prąd w literaturze, symbolizm, stworzył kult poezji wogóle, jego przedstawiciele pracowali nad twórczością Puszkina i współczesnych mu poetów. Jeden z czołowych symbolistów, Walery Briusow, został badaczem Puszkina i, m. in., wydał w r. 1903 część jego korespondencji pod własną redakcją oraz chronologię życia i utworów poety, ułożoną przez M. Lernera (ta ostatnia praca po kilku latach ukazała się powtórnie jako gruba księga).

Doniosłe znaczenie dla rozwoju nauki o Puszkinie posiada kompletne wydanie utworów przez Akademię Nauk w Petersburgu. Redagowanie tego wydawnictwa zostało powierzone słynnemu uczonemu L. Majkowowi, który był bratem przedwcześnie zmarłego krytyka Waleriana, uważanego w swoim czasie za spadkobiercę Bielinskiego. W stuletnią rocznicę dnia urodzin poety, w r. 1899, ukazał się wzorowo opracowany t. I tego wydania; w roku następnym wydano go powtórnie. Po śmierci Majkowa praca postępowała zbyt powoli; w ciągu 17 lat wydano t. t. II, III, IV i XII. W latach 1907 — 1916 ukazała się obficie ilustrowana „encyklopedia puszkinowska“ — utwory zebrane i listy przy udziale szeregu puszkinologów; redaktorem naczelnym był bibliograf i historyk literatury S. Wergierow. Badania rękopisów Puszkina oraz materiałów o nim przez historyków literatury były po roku 1899 na porządku dziennym. To też rok 1899 był w rozwoju puszkinizmu czyli puszkinologii datą znamienną.

O ile po roku 1880 sława poety była tak wielka, że imieniem jego chrzczono nie tylko okręty handlowe, lecz również cukierki i papierosy, o tyle

dookoła roku 1899 popularność Puszkina znalazła wyraz przede wszystkim w gorącym entuzjazmie i miłości do utworów jego wśród najszerszych rzesz rosyjskich. Bibliografia puszkinowska rozrosła się do rozmiarów, jakich nie notowano przed tym. Ukazujące się nprz. od roku 1903 wydawnictwo Akademii Nauk w Petersburgu p. t. „Puszkin i współcześni“ zawiera bogaty materiał i bardzo cenne studia na rozmaite tematy. Uczniowie gimnazjalni i studenci-filolodzy marzyli odtąd o pochlebnym mianie „puszkinianca“ czyli „wielbiciela Puszkina“ oraz uważali samych siebie, czasem bezpodstawnie, za puszkinologów. Badanie Puszkina stało się dla nich prawie obowiązkiem moralnym.

Wychowankowie Aleksandrowskiego Liceum w Petersburgu, (które Puszkin ukończył, gdy to Liceum jeszcze nie było przeniesione z Carskiego Sioła) czuli się w obowiązku uwielbiać Puszkina i uważali samych siebie za kustoszów swego muzeum puszkinowskiego.

Założony w roku 1899 przy Akademii Nauk „Wydział (Razriad) Literatury Pięknej“ był w gruncie rzeczy Rosyjską Akademią Literatury. Prezesem zaś Akademii Nauk był w. ks. Konstanty (Konstantin Konstantinowicz), poeta, przyjaciel Feta i in. literatów. Syn jego, wychowanek Aleksandrowskiego Liceum, młody poeta Oleg, który zginął na froncie w pierwszym roku wojny światowej, wydał w r. 1911 pierwszy zeszyt rękopisów Puszkina ze zbiorów muzealnych swej uczelni, przy czym zostały uwzględnione wszystkie szczegóły włącznie do odcieni atramentu, rodzaju papieru i t. p.

Założony przy Akademii „Dom Puszkina“ został wkrótce nie tylko archiwum puszkinowskim i jego współczesnych, lecz wogóle archiwum literatury rosyjskiej. Przed kilku laty ochrzczono je jako Instytut Literatury Rosyjskiej.

Korespondencja Puszkina w całości ukazała się w trzechtomowym wydaniu Akademii Umiejętności pod redakcją W. Saitowa. Inny puszkinolog, B. Modzalewskij, rozszerzył i znacznie uzupełnił to wydawnictwo, które pod względem naukowym powinno być uważane za wzorowe.

Na tragicznym i patetycznym tle ogólnej zagłady kultury, na tle nędzy i biedy, gdy powietrze było nasycone poczuciem śmierci, odbyła się uroczystość ku czci Puszkina w dniu jego zgonu, w roku 1921. Została ona zorganizowana przez „Dom Literatów“ w Petersburgu. Wzięli w niej udział, m. in., poeci A. Blok i Wł. Chodasiewicz, których przemówienia były mowami obronnymi poezji.

Tego rodzaju uroczystość została zorganizowana w Moskwie przez prof. P. Sakulina i poetę W. Briusowa. Odtąd postanowiono urządzać rok rocznie święta ku czci Puszkina, co nie mogło być urzeczywistnione w Rosji Sowieckiej, lecz na emigracji przekształciło się w święto kultury rosyjskiej. (Dień russkoj kultury)...

Mimo mnóstwa wydań utworów Puszkina, oraz niezliczonej ilości studiów naukowych i popularnych, brakowało dotąd obszerniejszego życiorysu poety, opartego o najnowsze dane. Prace P. Szczogolewa obejmowały jedynie ostatnie dnie życia poety i historię śmiertelnego pojedynku. Praca syntetyczna W. Sipowskiego (1907) nie zapełniła tej luki, jak również szkic o „żywym Puszkinie“ Briusowa (1903), rozszerzony przez poetę M. Aszukina (1926). „Puszkin w życiu“ W. Weresajewa nie jest życiorysem; ta praca jest rozszerzonym zarysem Briusowa-Aszukina. Dopiero w ostatnich latach J. Tynianow z jednej strony granicy rosyjskiej i Wł. Chodasiewicz — z drugiej podjęli się opracowania kompletnego życiorysu poety.

Obecnie, gdy w całej Rosji utwory Puszkina są rozpowszechniane w setkach tysięcy egzemplarzy, w rozmaitych wydaniach tak naukowych, jak i popularnych, gdy również na emigracji ukazało się kilka wydań utworów zebranych i poszczególnych dzieł poety, gdy materiały, dotyczące Puszkina, są wydawane z wyjątkowym pietyzmem aż do rachunków i zobowiązań pieniężnych włącznie — komu z szerokiej warstwy czytelników Puszkina zechce się spojrzeć wstecz na historyczny, tak pouczający rozwój puszkinologii?

O ileż większe znaczenie posiada żywe, serdeczne uczucie do samego Puszkina i do jego żywych słów, przyjaźń i miłość do żywej postaci poety. Te uczucia świadczą przecież o jego nieśmiertelności, o najpiękniejszym z darów, jakimi tylko los może obdarzyć człowieka.

WALERIA DOMANIEWSKA

DO WIERSZA

Skrzypem, poskrzypem wiosennym pączkującej gałęzi
w uszach ogłuchłych od krzyku wilgotnie uwięźnij.

Drzewem, rozwianym drzewem, zapląsaj w leśnym półcieniu,
oczy spłowiałe od płaczu wypełnij lotną zielenią.

Klaszczącym biczem listowia, lepkiego kwiecia łopotem
smagnij skurczone nozdrza, szare od kurzu i potu.

Szorstką prężnością konaru, mszystym dotykiem kory
wkrąglij się w dłonie nieczułe, w palce stępiałe i chore.

Cierpkim napojem owocu, strumykiem chłodnej słodyczy
zwilż język suchy — przeniknij w usta zapiekłe goryczą.

Bezwonnym echem dotknięcia, widmem bezszumnym zarysu,
cieniem przejrzystym odpłyń z głodnej krainy zmysłów...

Z tradycyjnych obyczajów



Śmigus — mal. Zofia Stryjeńska.



Zabawy Wielkanocne na Huculszczyźnie — rys. P. Stachiewicz.

BOLESŁAW STALA

O drukach jasnogórskich

Coraz rzadziej spotyka się już w handlu antykwarskim druki, zwane przez bibliofilów drukami „z oficyny jasnogórskiej".

Popularna ich nazwa powstała stąd, że dawna drukarnia mieściła się w lewej oficynie podwórka klasztornego obok starożytnego arsenału.

Drukarnia ta pieczętowała się: „Typis Clari Montis Częstochoviensis", albo krócej „Typis Claramontanis" lub „W drukarni Jasnej Góry Częstochowskiej".

Kiedy założona była na Jasnej Górze drukarnia i przez kogo, trudno jest ustalić. Najstarszym, znanym drukiem, który ukazał się z pod prasy jasnogórskiej, jest książka Mikołaja Mościckiego z 1628 r. p. t. „Akademia duchowna".

Od tego czasu ukazuje się z oficyny jasnogórskiej cała powódź książek różnych autorów i treści.

Początkowo drukarnia prowadzona była zgodnie z duchem czasu bez podstaw prawnych. Dopiero król August II w dniu 2 czerwca 1706 r. wydał w Łobzowie konwentowi O.O. Paulinów przywilej, który w przekładzie brzmi:

> Z Bożej łaski August II etc. Oznajmiamy niniejszym listem wszystkim i po szczególe, których to dotyczy. Pragnąc powiększyć przy wszelkiej sposobności korzyści zgromadzenia Jasnej Góry Częstochowskiej Zakonu Świętego Pawła pierwszego Pustelnika na wstawienie się Czcigodnego Konstantego Maszyńskiego Doktora Ś. Teologii Definitora Prowincji, Przeora Świętego Stanisława w Rupelli pod Krakowem, zezwalamy pomienionemu Zgromadzeniu Jasnej Góry Częstochowskiej na wolne urządzenie pośród swych gmachów drukarni i praktykę funkcjonowanej onej ustępujemy i zezwalamy niniejszym Naszym Listem na mocy czę-

go wolno będzie zakonnikom tegoż Zgromadzenia pisma i pokorne księgi, po przejrzeniu takowych i zatwierdzeniu przez Przełożonego miejscowego drukować i wydawać na widok publiczny, bez żadnej przeszkody jakichbądź osób. Co wszystkim i po szczególe do których się odnosi, zwłaszcza jakimkolwiek urzędom i urzędnikom, chcemy ażeby toż Zgromadzenie Jasnej Góry Częstochowskiej zachowali przy obecnym ustępstwie Naszym i ażeby zwracali uwagę, ażeby księgarze i drukarze tych książek, które wzmiankowani zakonnicy wydrukują, bez Naszej wiadomości nie przedrukowywali i nierozwyprowadzali. Na dowód czego rozkazaliśmy, ręką Naszą podpisany przywilej pieczęcią Królestwa zaopatrzyć.

W Łobzowie pod Krakowem dnia 2 miesiąca czerwca Roku Pańskiego 1706, panowania Naszego dziewiątego.

(—) August Król.

Przywilej ten w dniu 12 listopada 1740 r. zatwierdzony został przez Augusta III, następnie w dniu 24 października 1776 r. przez Stanisława Augusta.

Drukarnia jasnogórska czynną była do 1864 roku, w którym to roku z polecenia władz rosyjskich została zamknięta, maszyny i czcionki skonfiskowane i zabrane na użytek urzędu gubernialnego w Piotrkowie.

Patriotyzm lokalny każe nam się zapytać czy i jaką rolę odegrały druki jasnogórskie w dziejach kultury polskiej.

Otóż o ile się zważy, że z pod prasy jasnogórskiej wychodziły książki treści takiej jak n. p. ks. Kordeckiego słynna „Nova Gigantomachia“ (r. 1694), „Compendium medicum (r. 1707), Dębińskiego „Różne mowy publiczne Seymikowe i Seymowe“ (r. 1727), Paciorkowskiego „Regula Processus Granicialis Cempestris Regni Poloniae“ itp. itp., otrzyma się bezwzględnie odpowiedź dodatnią.

Sławę druków gwarantowało dobre imię klasztoru jasnogórskiego i wielkie zainteresowanie jego wydawnictwami.

Na osobne wyróżnienie zasługują dzieła uczonych Paulinów jak: Gołdonowski, Łobżyński, Hawelski, Kordecki, Kiedżyński i inni.

Nam ludziom XX wieku dziwne się wydają olbrzymie tytuły drukowanych w Częstochowie dzieł oraz oryginalne ich nazwy jak np. „Trąba nowego Testamentu przy okropnej Ruin krwawych całego świata Tragedyey, słodko brzmiącym Dzieł Heroicznych Świętych Pańskich Dzwiękiem serca wiernych strapione, różnemi cieszące kazaniami, przez W. X. Tomasza Bohdanowicza ogłoszoną in 2. rok. 1715-1716“.

Próbę opisania druków jasnogórskich poczynił Stanisław Siennicki w pracy p.t. „Dawna drukarnia Jasnej Góry Częstochowskiej“, wydanej w Warszawie w roku 1887. Omawiana praca jest niekompletna i nie podaje nazw wszystkich druków jasnogórskich, do czego zresztą sam autor na wstępie się przyznaje.

Gdyby jednak dzisiaj jakiś księgozbiór w Polsce mógł się poszczycić tylko tymi książkami, które podaje Siennicki, byłby naprawdę bogatym.

Druki jasnogórskie rozproszone są po całej Polsce i zagranicą, lecz niestety wiele z nich już oddawna przestało istnieć.

Sama Jasna Góra posiada ich bardzo mało, gdyż różne kataklizmy dziejowe, które dotykały Jasną Górę, przyczyniły się do ich zmniejszenia.

Aktualną przeto staje się sprawa zbierania i przechowywania coraz to rzadszych druków jasnogórskich, by, póki jeszcze czas, uchronić je przed ostateczną zagładą.

HELENA JAGODZIŃSKA.

Spopielałe drogi...

Nie mogłeś odrazu mi powiedzieć,
Gdy srebrny księżyc żeglował po chmurach,
Że świat nie jest takim jak sądzę,
Że wszędzie napotkam rozełkane nocturny?

Nie mogłeś odrazu mi wyszeptać,
Że życie dalekie jest od bajki,
Że nie zawsze można w kwiatach pląsać,
Że są przed nami spopielałe drogi?

I tak trudno ci było zaprzeczyć
Zdjąć pajęczyny marzeń z oczów
I wkrzyczeć w serce — „jesteś oszukane“.

Czy dobrze jest teraz, jeśli muszę sama
Z rzęs gorzką łez siatkę strząsać?

— — — — — — — — — —

A księżyc, jak dawniej żegluje po chmurach.

KAZIMIERZ BROWICZ

Espana

Kraj
słońca, pomarańcz, kastanietów...
Z promieniem słońca toczy bój
kuszących oczu czar...
Kraj walk, cachuchy i sztyletów...
I ekstazy
dla słodkiej Madonny del Pilar !
. . . .
Krew na arenie...
Tłumów wrzask...
Espada,
śląc ku Carmenie wzrok
chłonie jej oczu czar!
. . . .
Król!
de Rivera!
Bunt!
Z przekleństwem modłów splot!
Somo - Sierra!
I żądz zbudzonych szkwał!
Krwawym
wyrokiem
junt
N a r ó d
śle do Chrystusa strzał!
. . . .
Kraj bolera...
Kraj słońca i pomarańcz...
w i e l k a c o r r i d a z l a n a k r w i ą !
. . . .
co od pałaców aż do ranch
ginie... zamiera....

JÓZEF MIKOŁAJTIS

w siedzibie Zygmunta Krasińskiego

V.

mało jest zwykle wzmianek o stronie finansowej Zygmunta Krasińskiego, podczas pobytu jego zagranicą. pewnie, że strona finansowa nie ma większego znaczenia, pozwala jednak zorjentować się w trybie życia poety, co przecież miało pewien wpływ na twórczość poetycką. wierzyć należy, że w różnych miejscach zachowane są dokumenty, które pozwolą wyjaśnić niejedną kwestję wątpliwą. w Potoku Złotym jest np. zachowana teka z dowodami p. t.: Akta Zarządu Głównego Dóbr i Interesów Domu Hrabiów Krasińskich, tyczące się dowodów kassy przybocznej J.W. Zygmunta Hrabi Krasińskiego — Nr. 592 vol. — zesznurowane są w niej wszystkie, zapewne, rachunki, czy też kwity przekazowe, wykazujące stan efektywnej gotówki, wysyłanej poecie. sprawą tą zajmował się buchalter główny w Warszawie, Stanisław Krynicki, z polecenia jen. Krasińskiego. pod adresem również Krynickiego przychodziły listy poety, pisywane do ojca. potwierdzają to zlecenia własnoręczne Zyg. Krasińskiego, pisane wewnątrz kopert. adres jednej z takich kopert przytaczam:

„Monsieur Stanislas Krynicki
par Berlin
à Varsovie
(ganz bis Warschau) 410
R(oy) aume de Pologne."

wewnątrz natomiast koperty — dopisek:

„Zaraz za przyiazdem Oyca mego i ten list mu Pan wręcz. Zyg. Kras.
1851. Heidelberg.
22 Kwiet. Adzio codzień zdrowszy i silniejszy."

kopert takich jest kilka: druga, adresowana w Heidelbergu, zawiera polecenie następujące:

„10 Kwietnia. 51. Heidelberg.
Zaraz Pan każ ten list na pocztę rzucić.
Zyg. Kras." —

z dn. 10 maja 1851 r. w Heidelbergu:

„Co się też dzieie z paszportem Pani Krasińskiej? dowiedz się Pan, możnaby się zapytać odemnie p. Krzeczkowskiego?"

po pobycie w Heidelbergu przez kwiecień i maj 1851 roku, udaje się poeta do Baden na lato, skąd znów przesyła korespondencję pod adresem Krynickiego. list następny zkolei brzmi:

„Pan Krynicki wypłaci Panu Majerskiemu iako należące mu się odemnie Likwidum po 19-sty czerwca 1851. sumę z mey kasy 328 zł. polskich. —

Zygmunt Krasiński.

1851.
Bad — Baden. Wszak pozostawa dziś w
23 czerwca. kasie moiey 12,743.3".—

w tym samym czasie wysyłano poecie z Warszawy nowe ubrania, buty i gotówkę do Baden. stwierdzają to rachunki i dowody pocztowe. przytaczam z nich wyjątek rachunku Sułkowskiego w Warszawie z dn. 1 lipca 1851 r.: „6 par butów za 36 rubli, opakowanie i koszta komory celnej 2 ruble." może być, że w lipcu przesłano również 20.000 złp., o czem świadczy list Justyńskiego do Krynickiego z dn. 2/7 — 1851 roku:

„Mam 20.000 Złp. na Intratę Dóbr Kodeńkich w kassie, które iuż pod dniem 30 Czerwca r.b. są wyassygnowane, pisałem do Jaśnie Wielmożnego Hrabi pod dniem 11-go z: m: zapytuiąc się gdzie i komu odesłać, — dotąd nie odbieram odpowiedzi — bądź Wielmożny Pan Dobrodziej łaskaw donieść mi czylibym wprost na Jego ręce mógł przysłać owe 20.000 Złp., nie czekając odpowiedzi od Jaśnie Wielmożnego Hrabi—"

uwzględniając, że Zyg. Krasiński wyjeżdżał właśnie z Heidelbergu do Baden, stanie się zrozumiałe, dlaczego nie odpowiedział odrazu Justyńkiemu. dopiero dopisek poety w kopercie do Krynickiego z Baden dn. „8 Aug. 51" pozwala zorjentować się w czasie odpowiedzi:

„Czy Pan zna Wolskiego synowca Nadleśnego, którego mi p. Justyński proponuie na kassyiera?"

jest to koperta ostatnia z dopiskiem własnoręcznym poety. zawartość właściwa tych kopert była przeznaczona przeważnie dla jenerała Krasińskiego i omawiała niejednokrotnie sprawy majątkowe. pokwitowanie np. Masłowskiego na 60 złp. stwierdza „koszta plenipotencji przez JW-o Generała Hr. Krasińskiego na osobę Justyńskiego, w interesie JWW. Hrabiostwa Z. Krasińskiego, małżonki Jego, udzieloney..."

trudno byłoby starać się o ciągłość jakąś na podstawie alegatów w stanie archiwalnym, obecnym, ale niemniej pobyt poety w Warszawie w zimie 1852 r. zaznacza się również rachunkami. kwit pocztowy „N 129 na prenumeratę gazetową", wystawiony „W Warszawie dnia 4-21 miesiąca Grudnia 1852 roku" stwierdza, jakiemi pismami interesował się Zygmunt Krasiński. za kwartał I i II 1853 r. znajdujemy wykaz urzędowy:

„Constitutionel	— 17.32
Independance	— 15.64
Czas Krakowski	— 11.46
	44.42.

Truskolaski."



z pamiątek po Krasińskim sfotografowano: na porcelanie: Władzio i Zygmuś Krasińscy; Eliza Krasińska; Zygm. Krasiński; Wincenty Krasiński; modlitewnik poety; Nieboską Komedję, oprawioną w skórę, tłoczoną złotymi herbami dla żony poety; minjatury: dziadków poety; żony i poety; kamea poety; pieczęć herbowa poety; dwa zegarki złote; laska hebanowa; okulary; szpilka do krawatu (ślubna); autografy i inne.

to samo na półrocze II — tylko na kwotę 41.93 z dn. 2-14 czerwca 53 r. najważniejszą jednak pozycję tworzy korespondencja poety. może ona niejednokrotnie wyjaśnić dużo wątpliwości, ponieważ zestawienie uwzględnia miejsce przeznaczenia, czy też nadania. zahowały się dwa wykazy p.t.: „Wykaz odbieranych z poczty listów do Jaśnie Wielmożnego Hrabi Zygmunta Krasińskiego od 16 stycznia 1853," — do maja t. r. wykaz obemuje: 28 pozycyj w styczniu; 46 pozycyj w lutym; 51 pozycyj w marcu i 18 pozycyj w kwietniu — na sumę ogólną zł. 475 porta pocztowego. wykaz następny obejmuje 102 pozycyj w m. kwietniu, maju i czerwcu — na kwotę 274 zł. 12 gr. — pozycją następną jest kwit

Nr. 1934 na złp. 60, które „zapłacił hr. Z. Krasiński redakcji Bibl. Warsz. za 1 Ex. Biblioteki Warszawskiej rok 1854. w Warszawie dn. 11 stycznia 1854 r.“ —

aby obraz „dowodów Kassy przybocznej“ poety był pełny, należy zwrócić również uwagę na inne rachunki, jak: a) „dla służby dworu“, na którą pobierał gotówkę Stanisław Janiszewski, — b) „z handlu materjałów piśmiennych P-tra Woyczyńskiego przy ul. Wierzbowej N 614-b.“ za pióra, lak i opłatki, — c) rachunki za kształcenie dwojga dzieci u Anieli Oborskiej, d) za porządkowanie pałacu, — e) rachunki krawieckie damskie i męskie, — f) rachunek za legalizację aktu o wyposażeniu Elizy Krasińskiej i aktu o zrzeczeniu się „spadku przez Tęż Hrabinę po Ojcu Władysławie Hr. Branickim“ — oraz wiele innych. —

oprócz tych dowodów znajdują się jeszcze dwa, ale odnoszą się do śmierci poety. pierwszy z nich — to „Wypis urzędowy“ aktu zejścia, który przytaczam:

„Prefektura Departamentu Sekwany. Wyciąg z księgi. —

Akt zejścia — okręgu pierwszego Paryża - Rok tysiączny ośmsetny pięćdziesiąty dziewiąty. —

Działo się dwudziestego czwartego Lutego tysiącznego ośmsetnego pięćdziesiątego dziewiątego roku o kwadrans na dwunastą przed południem. —

Akt zejścia Napoleona Stanisław Adama Felixa Zygmunta Krasińskiego Hrabiego na Krasnem, Dziedzica, mającego wieku lat czterdzieści siedm, urodzonego Baronem Cesarstwa, zaślubionego z Hrabianką Elżbietą Branicką Obywatelką lat trzydzieści dziewięć wieku liczącą, syna Wincentego Korwin Krasińskiego Hrabiego na Krasnem i Marji Urszuli z Książąt Radziwiłów żony jego, obojga już nie żyjących. — Rzeczony zmarły urodził się w Paryżu i tamże umarł w zamieszkaniu swojem przy ulicy de Penthièvre pod liczbą dwadzieścia dwa, wczoraj o wpół dodwunastej wieczorem. Poświadczono przez Nas Mera i Urzędnika Stanu Cywilnego Okręgu pierwszego Paryża, na zasadzie deklaracji (:zeznania:) Hrabiego Xawerego Branickiego Administratora Kredytu Ziemskiego lat czterdzieści trzy liczącego, mieszkającego przy ulicy la Pepinière pod liczbą sześćdziesiąt sześć, szwagra zmarłego i Ignacego Janickiego Nauczyciela lat trzydzieści pięć wieku liczącego, mieszkającego przy ulicy Penthièvre pod liczbą dwadzieścia dwa, którzy po odczytaniu akt ten wraz z nami podpisali. — (:podpisano:) Xawery Branicki— Ignacy Janicki — Frottin. — Za zgodność wypisu. Paryż dwudziestego szóstego Lutego tysiąc ośmset pięćdziesiąt dziewiątego roku. — — Mer (:podpisano:) Frottin.“ —

Następują legalizacje. —

„Zgodność niniejszego tłomaczenia z textem francuskim, jako posiadający znajomość dokładną języka francuskiego, poświadczam.

Warszawa dnia trzydziestego Marca :/: jedenastego Kwietnia tysiąc ośmset pięćdziesiąt dziewiątego roku. —

(:podpisano:) Alexander Bryndza Rejent Kancellarji Ziemiańskiej Gubernji Warszawskiej. —

Zgodność niniejszego wypisu z dokumentem na papierze stemplowanym ceny kopiejek siedm i pół spisanym, w Zbiorze Dowodów Księgi Wieczystej Nieruchomości w Warszawie pod Numerami czterysta dziesięć i tysiąc trzysta czterdzieści siedm littera D. położonej znajdującym się, poświadczam. —

Warszawa dnia trzeciego :/: piętnastego stycznia tysiąc ośmset sześćdziesiąt trzeciego roku. —

Pisarz

Kancelarji Hypotecznej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.

Karol Hube.“

drugi dokument — to „Wypis Urzędowy. — N. 29.“ regulacji spadku po Wincentym i Zygmuncie Krasińskich z roku 1859, dnia 30 października, (jedenastego listopada,) który przytaczam w wyjątkach najważniejszych:

„...Jenerał Wincenty Krasiński... Zostawił... jedynego syna Zygmunta Stanisława, zrodzonego z księżniczki Radziwiłłównej...

Zygmunt Stanisław Hrabia Krasiński przed ogłoszeniem postępowania spadkowewego po ojcu zszedł z tego świata. Pozostali po nim z prawa spadkobiercami małoletnie jego dzieci: 1-o Władysław Wincenty Adam urodzony w roku 1844; 2-o Zygmunt Wincenty Jerzy August Aleksander... urodzony w r. 1846; 3-o Marja Bożenna (: Beatrix :) Elżbieta Anna Krystyna Zofja Katarzyna Róża Teressa urodzona w r. 1850, tudzież pozostała wdowa Elżbieta z Hrabiów Branickich Krasińska...

Tym sposobem spadek po Wincentym Hrabi Krasińskim przeszedł na syna Zygmunta i spadek ten, równie jak spadek osobistego majątku Hrabiego Zygmunta, przeszły po nim, na sukcessorów jego wyżej wymienionych.“

---

kończąc na tem informacje o pamiątkach po

Rzeźba, brąz (Gdańsk)



Wykonano na papierze fotograficznym
Alfabrom 26.
Wyrób fabryki „ALFA“ Bydgoszcz.

Zdjęcie na błonach „Alfa“ aparatem Leica — przeź
A. Poliszewskiego.

Zygmuncie Krasińskim, znajdujących się w Potoku Złotym, zaznaczyć trzeba, że znalazły się one w dużej części na Wystawie Książki Polskiej i Regjonalizmu Częstochowy oraz okolicy, dzięki życzliwości pp. Karola i Stefanji hr. Raczyńskich. po raz pierwszy mieszkańcy Częstochowy mieli możność przyjrzenia się pamiątkom drogocennym nie tylko dla regjonu naszego, ale dla całego narodu. wartość ta uwydatniłaby się jeszcze więcej, gdyby czas pozwolił uwzględnić pamiątki po Faustynie Świderskim, będącym w zażyłych stosunkach z generałem Krasińskim, czego liczne dowody przechowały się w uciesznych historyjkach mieszkańców Janowa i Potoka. obok dokumentów Krasińskiego, Słowackiego i Mickiewicza, znajdujących się szczęśliwie na terenie regjonu, powinny były znaleźć się „Pisma humorystyczne" F. Świderskiego, humorysty, satyryka i gawędziarza, drukowane w Częstochowie roku 1883—1884.

Znaznaczyć muszę, że w wyszukiwaniu materjałów spotyka się niejednokrotnie duże trudności, — stąd luki w uporządkowaniu go i opracowaniu. Dlatego też miło mi podziękować za ułatwienia państwu hr. Raczyńskim, p. Osińskiemu, państwu kpt. Marhallom, rej. Karolczykowi oraz za przysługi koleżeńskie prof. Henszlowi i prof. Steczce.

WANDA LINSENBARTH - WICHLIŃSKA.

Z minionych dni

Kijów...

Miasto gorące tempem życia, ludne i hulaszcze, o szerokich bulwarach i skwerach, przecięte cudnym Dnieprem, szumiące różnojęzycznie międzynarodowym tłumem przechodniów...

Był jasny, ciepły marcowy dzień. Słońce przeglądało się w kałużach wody, w czystych, zmytych stopniałym śniegiem trotuarach.

Na plac przed szkołą polską, założoną przez t. zw. „Komitet Tatiany Mikołajówny" dla młodzieży uchodźców polskich — wysypały się i rozbiegły uczenice tej szkoły. Przez szeroką, ludną ulicę Mikołajowską od głównej ulicy — Kreszczatiku — płynęły dźwięki orkiestry wojskowej i śpiewy żołnierzy.

Wśród uczenic panował nastrój podniosły, oczy gorzały niezwykłym blaskiem, krzyżowały się słowa: „rewolucja! wolność! niepodległość!"

Doszły do Kreszczatiku.

Przed gmachem Rady Miejskiej, t. zw. „Dumy" na placu — morze głów ludzkich. Tłum nieprzeliczony. Twarze radosne, podniecone. Tłum huczał i kołysał się w różne strony. Pomnik Stołypina, ogromny, ciężki, oblepiony był formalnie przez ciekawych.

Na balkonie „Dumy" skupili się dygnitarze, burmistrz, wojskowi, generałowie, delegaci z Petersburga i Moskwy.

Wśród tłumu utworzono szpaler z wojska i milicji i przez szpaler ten szły kolejno pułki piechoty, konnicy i artylerii.

— Wojsko rosyjskie...

— Chorąży z każdego pułku wnosili kolejno swe sztandary do gmachu Dumy i za chwilę zjawiały się one na balkonie, który wyglądał już jakby tonął w kwiatach i cały pokrył się czerwienią.

— A mówcy witali przechodzące pułki. Mówili o wolności, równości i braterstwie ludów, o rewolucji, która ogarnie świat cały i sprawi, że nie będzie słabych i uciemiężonych...

Pułki szły i szły.

Jechały z grzechotem armaty i karabiny maszynowe.

Przeleciała jak wiatr lekka jazda dragońska.

Jechali w swych jaskrawych, pięknych strojach husarzy.

Tłum krzyczał, śpiewał, płakał...

W pewnej chwili rozległ się miarowy stukot nóg — jakby szedł jeden olbrzym.

Ktoś w tłumie informował.

— To idą formacje polskie! Wojsko polskie! słuchajcie! oni tylko tak iść potrafią!

Przed balkonem Dumy zakołysał się amarantowy sztandar.

Szli nasi!

Nasze Bartki i Maćki w mundurach z amarantowymi wypustkami, prości, zgrabni, wspaniale wymusztrowani.

Chorąży znikł w drzwiach „Dumy'. I oto za chwilę z balkonu powiewał dumny biały ptak na amarantowym polu.

Orkiestra zagrała marsz Sokołów.

W tłumie wśród licznych uchodźców — rozległy się łkania, serca tłukły się w piersiach, brakło nam tchu. .

Z balkonu rozległ się donośny, silny głos prezesa Polskiego Komitetu.

Mówił po polsku!

I oto po tylu, tylu latach niewoli, w starym grodzie ruskim usłyszeliśmy po raz pierwszy publicznie wygłoszoną mowę w ojczystym języku...

— „Bracia" — Polacy! Oto nasze wojsko! Oto nasza przyszłość! Wolni jesteśmy z wolnymi... Niech żyje wojsko polskie!

Tłum zawył:

Niech żyje!

Wiwat!

Hurra!

Rozległy się tony mazurka Dąbrowskiego.

Żołnierze nasi szli równo, dumnie, poważnie, z oczu ich szły skry, serca biły gorąco.

Lekki wietrzyk wiosenny powiewał amarantowym sztandarem.

Biały ptak — zda się — ulatywał w przestworza...

———

Przed pięknym gmachem, w którym mieściło się Polskie Towarzystwo Gimnastyczne t. zw. „Patagonia" w Kijowie w słotny poranek majowy formował się pochód polski, mający uczestniczyć w manifestacjach 1-go maja w pierwszym roku rewolucji.

Oddziały sokołów i sokolic ustawiały się szybko i karnie. Druhowie przebiegali między szeregami, pilnując porządku.

Mignęła nam przed oczami miła, uśmiechnięta twarz druha Sopoćki i znikła w tłumie. Zrównałyśmy szeregi i czekałyśmy. Mżył drobny wiosenny deszczyk. Pochód miał ruszyć o godz. 9-ej. Przyłączały się do nas coraz nowe oddziały różnych organizacji polskich. Stał więc komitet uchodźców z przedstawicielami szkół, robotnicy fabryczni, Koło Kobiet Polek, Macierz Szkolna.

Nagle szeregi zakołysały się, wszystkie oczy zwróciły się w jednym kierunku.

Z gmachu Patagonii wyniesiono sztandary owinięte w futerały. Prezes komitetu i dowodzący pochodem oficer wojskowych formacji polskich zdejmowali pokrowce.

I oto odkryły się głowy i z tysięcy piersi buchnęła przeogromna, potężna pieśń:

— Boże, coś Polskę!

Nad naszymi głowami powiewały podziurawione kulami; zbryzgane krwią, z rdzawymi, plamami, szare, wypełzłe sztandary z 1863 r... Na przodzie pochodu roztaczał dumnie swe skrzydła królewski ptak, lecz oczy nasze szły ku tamtym starym, poszarpanym sztandarom i z piersi naszych płynęły modły za daleką naszą Matką — Ojczyzną, do której rwały się nam serca:

— Ojczyznę — wolność — racz nam wrócić, Panie!

— — — — — — — — — — — — — —

— W pochód! Marsz!

Słowa komendy poruszyły kolumny pochodu, zwarły je silniej. Pod nogami kilkotysięcznego tłumu zachlupotała woda, co płynęła po ulicy w wartkich, wiosennych potokach. Szliśmy, jak doskonale wymusztrowane wojsko.

— „Zgrzybiały i gnuśny jest cały ten świat!"

Śpiewali sokoli wesoło i zgodnie. Na trotuarach stały tłumy. Mężczyzni odkrywali głowy, kobiety powiewały chusteczkami.

— Niech żyją!

— Wiwat!

A myśmy szli równo, sprawnie, z uśmiechem na ustach, nie zważając, że nogi grzęzną nam w błocie, że drobny deszczyk wsiąka w ubrania.

Wtem prowadząca oddział drużynowa, odebrawszy rozkaz — zawołała:

— Baczność! W prawo patrz!

Oczy wszystkich spoczęły na jadącym konno, młodym mężczyznie o nieprzyjemnym, chytrym wyrazie twarzy. Jeździec ten był w mundurze skauta rosyjskiego.

— Da zdrawstwujut polskije skauty! — krzyknął donośnie.

Odezwały się nieliczne odkrzyki. Był to bowiem naczelnik skautów rosyjskich, który przed rewolucją śledził nas, denuncjował, aresztował.

Zmieniły się czasy!

Wołał nam: niech żyją!

Znów komenda drużynynowej:

— Baczność!

Z balkonu gmachu Komitetu polskiego powiewały polskie sztandary i sypały się na nas kwiaty! Na chwilę z poza szarych chmur wyjrzało słońce.

Pochód szedł dalej.

Na rogu ulic Włodzimierskiej i Bibikowskiego Bulwaru spotkała nas niespodzianka, doniesiono mianowicie, że porządek pochodu przed „Dumą" został zmieniony, postanowiono, abyśmy zakończyli ogólny pochód. Obecnie przez Kreszczatik szły organizacje rosyjskie, wojsko i pochód żydowski.

Trzeba więc czekać, niewiadomo jak długo.

Mijał nas pochód ukraiński.

Szli rozkrzyczani studenci, kuso ubrane studentki, kilku chłopów w strojach ludowych, młodzież szkolna i robotnicy. Zmięszali się z nami na chwilę, całując się z członkami naszych drużyn i zapewniając hałaśliwie o swej sympatii dla odradzającej się Polski.

Kilka słabych wiwatów z naszej strony i ukraińcy poszli dalej.

A my stoimy na miejscu.

Głód zaczął nam dawać się we znaki, nogi mdlały, ubranie przemokło do nitki, ale dobry humor i werwa nie opuszczały nas ani na chwilę, nas — garstki młodzieży polskiej, która daleko od Ojczyzny z orłem polskim na czele witała wschodzącą jutrznię niepodległości!

Skauci, zbici w jedną gromadkę zaintonowali „Rotę".

W jednej chwily twarze spoważniały, padł roz kaz: „baczność", szeregi się zrównały i popłynęła potężna, przysięga: „tak nam dopomóż Bóg!" A gdy umilkła — gdzieś od tylnych szeregów z pośród drużyny robotniczej rozległa się wesoła piosenka żołnierska, a nasz oddział, chcąc dodać otuchy zmokniętym kolegom — zaśpiewał wesoło: — Leci pies przez pole — ogonem wywija, pewnie nie żonaty! Szczęśliwa bestyja, oj dana!

Nie pasowała coprawda piosenka do powagi chwili, ale widocznie musiała się serdecznie podobać otaczającej nas publiczności, bo posypały się brawa.

Nadeszło upragnione hasło dalszego pochodu.

Szeregi sformowały się znowu i ruszyliśmy. Przed oddziałami przebiegł przewodnik pochodu. Miał twarz poważną i skupioną, Rzucił rozkaz:

— Równaj szeregi! Kryj! i dodał ciszej:

— Nie zróbcie mi wstydu! Wojsko na nas patrzy!

Po obu stronach ulicy stało kilka oddziałów żołnierzy polskich i prezentowało broń. — Chłopcy nasi kochani uśmiechali się do nas pod wąsem, oficerowie z dobytymi szablami salutowali, a myśmy szły równo i sprawnie, aż dusze nam rosły na widok wojska, naszego, polskiego wojska, daleko od Polski, wśród obcych, wrogów i ciemiężców.

Weszliśmy na Kreszczatik.

Słońce, żegnając się z nami przed zachodem, przeszyło raz jeszcze szare chmury i zalało potokiem krwawych promieni ulice i dachy, błyszczące w deszczu.

Tłum zwartą masą stał po obu stronach ulicy.

Śpiewaliśmy teraz pieśni narodowe i nie czuliśmy ani zmęczenia, ani chłodu.

Widzieliśmy tylko wokół siebie pełne radości twarze i słyszeliśmy zewsząd okrzyki:

„Niech żyje wolna i niepodległa Polska!"

„Niech żyje dzielna, wytrwała kobieta polska!"

Pochód nasz przemaszerował przed przyjmującymi defiladę władzami przy dźwiękach marsza Sokołów, a rozwinięty przed nami sztandar prowadził nas w jasne, radośne jutro ku niepodległej Ojczyźnie.

Pisane w Kijowie w maju 1917 r.

JULIUSZ NIEMIERKO

Harcerz Rzeczypospolitej.

„Harcerzy widzi dziś Polska wszędzie..."

W jednym ze swych przemówień, zwróconych do kierowników pracy harcerskiej Marszałek Józef Piłsudski powiedział między innymi:

„Moi chłopcy! za pracę waszą i trud wasz szczere podziękowanie. Harcerzy widzi dziś Polska wszędzie, gdzie jest robota — i na froncie i wewnątrz kraju. Widzi szczególnie tam, gdzie robota ciężka, gdzie trzeba na ochotnika iść, gdzie łatwo głowę położyć..."

Było to w dniu 8 maja 1919 roku po defiladzie w parku Sobieskiego w Warszawie, i jeżeli sięgniemy pamięcią w przeszłość, to musimy przyznać, że historia potwierdza prawdziwość tych słów.

Od początku powstania skautingu na ziemiach polskich, młodzież zorganizowana w drużyny skautowe, systemem innym aniżeli obecny, bo opartym na wojskowych formach organizacyjnych, mając na celu niepodległość państwa, przygotowywała się do zbrojnej walki o Polskę, a kiedy zabrzmiał „Złoty róg", o którym dotąd tyle się mówiło w pieśni, poszli na jego zew wszyscy ci, co mogli utrzymać w dłoni karabin.

W roku 1914 większość starszych chłopców wstępuje do Legionów, gdzie pod Łowczówkiem, Konarami, Krzywopłotami, Kostiuchnówką i w wielu innych walkach, dają przykłady wybitnego męstwa; biorą czynny udział w rozbrajaniu okupantów, w przygotowaniu czego tworzą w Warszawie „Batalion Harcerski"; w czasie inwazji bolszewickiej tłumnie wstępują w szeregi Armii Ochotniczej, gdzie jako materiał wojskowy odegrali chlubną rolę. — „201-szy pułk ochotniczy — to chorągiew wojenna Związku Harcerstwa Polskiego, która zrodziła najpiękniejsze czyny zbrojne i złożyła Polsce wielką ofiarę z krwi i życia młodzieży nieletniej". *) W skład tego pułku weszli głównie harcerze, dzięki czemu po 10-ciu zaledwie dniach ćwiczeń przygotowawczych, pułk mógł wyruszyć w pole. Dowódca pułku, płk. Koc mówi o swych żołnierzach: „Harcerze jako materiał wojskowy odegrali w dywizji ochotniczej chlubną rolę. Mimo młodego wieku i niedostatecznego wyszkolenia spowodowanego koniecznością szybkiej organizacji oddziałów ochotniczych,

*) Inż. W. Nekrasz „Harcerze w bojach".

wszystkich bitwach dywizji ochotniczej, poczynając od Łap i Suraża, a szczególnie pod Wyszomierzem, harcerze bili się z niezwykłym bohaterstwem. Harcerski batalion wileński nad Wkrą sprawował się nadzwyczajnie.“

Młodsi i słabsi w tym samym czasie zgłaszali się do służby pomocniczej i przydzielano ich do służby wewnętrznej i strzeżenia granic, dzięki czemu Straż Graniczną można było wysłać na front. Wybitnie odznaczają się harcerze w obronie Płocka.

Nie brak ich wśród obrońców Lwowa, gdzie znajdują się na najbardziej zagrożonych odcinkach. — Byli pod Cytadelą, i na placówce Bema, na Poczcie, pod Sejmem, przy obronie radiotelegrafu i na Górze Stracenia. Przedzierają się przez front przynosząc benzynę do uruchomienia stacji radiotelegraficznej, lub transportują broń i amunicję z Rzęsny Polskiej.

Z dywizją gen. żeligowskiego zajmują Wilno, walczą o oswobodzenie Wielkopolski, prowadzą akcję propagandową na terenach plebiscytowych i w szeregach powstańczych walczą o polskość Górnego Śląska. Na wszystkich polach bitew leją obficie swą krew ofiarną, znacząc nią drogę do Niepodległości.

Liczne rozkazy dowódców zawierają szereg pochwał dla harcerzy, bądź też dla oddziałów harcerskich. Takim jest rozkaz gen. Roi, dowódcy 2 Dywizji Legionów, z dnia 24 lipca 1919 roku, w którym pisze: „Waleczna 1 kompania harcerska pod d-twem jej wzorowego i dzielnego d-cy por. Thuna Stanisława odznaczyła się i zasłużyła w walkach w okolicach Radoszkowic, pod Rogowają i Puchlakami, gdzie w silnym ogniu nieprzyjacielskiej artylerii odbijała zwycięsko ataki wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela, stojąc twardo na wyznaczonych stanowiskach.

Zasługi bojowe dzielnych harcerzy tak pod Radoszkowicami, jak i przy odparciu okrężnego ataku na Radziwce są tym cenniejsze, że harcerski oddział ten zgłosił się na ochotnika do tej akcji...“, — okazali się przerwszorzędnymi żołnierzami... ...We

rozkaz dzienny gen. żeligowskiego z dnia 20 października 1920 roku po zajęciu Wilna: „...Ażeby zachować w pamięci narodu udział w wyzwoleniu naszej Ojczyzny ochotników Rzeczypospolitej Polskiej, a także kwiatu naszej młodzieży — Harcerzy — rozkazuję mianować 5 p. p. ochotniczym, 6 p. p. harcerskim.“ —

lub też rozkaz dowódcy Okręgu Generalnego Warszawa gen. Gąsieckiego: „Zwalniając w dniu 12 września 1920 r. wszystkich podległych mi harcerzy muszę wyrazić im swoje uznanie i gorące podziękowanie za ich służbę pełną poświęcenia dla dobra Ojczyzny.

...Spełniwszy swe zaszczytne, lecz twarde obowiązki, gdy niebezpieczeństwo dla Ojczyzny minęło, wracają harcerze do szkół i dalszej pracy nad sobą, aby w przyszłości przysporzyć Ojczyźnie wybitnych sił. Wyrażam im w imieniu Dowództwa Okręgu podziękowanie oraz cześć.“

Harcerze pełnią ofiarną służbę w kompaniach sanitarnych oraz harcerskich kolumnach oświatowych, gdzie także zyskują uznanie i podziękowanie ze swą pełną poświęcenia pracę. O ich służbie sanitarnej pisze w swym rozkazie gen. Norwid-Neugebauer: „Harcerzom i harcerkom kompanii sanitarnej Nr. 7 „Czuwaj“ wyrażam w imieniu służby uznanie i gorące podziękowanie za pełne poświęcenia, nieraz z narażeniem własnego życia, niesienie pomocy rannym w walkach: pod Komorowem, Radziechowem i po sforsowaniu Bugu, gdzie w ogniu artylerii i karabinów maszynowych opatrywali i wynosili rannych z pola bitwy.“

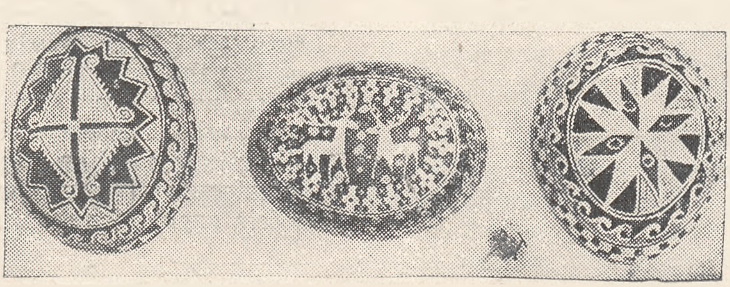
Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich rozkazem z dnia 15 września 1919 roku zezwoliło harcerzom będącym w czynnej służbie wojskowej, na noszenie krzyża harcerskiego, jako odznaki pamiątkowej narówni z odznakami dawnych formacji wojskowych i szkół. A kiedy już w roku 1921 odbył się we Lwowie Zlot z okazji dziesięciolecia Harcerstwa — Naczelny Wódz Wojsk Polskich w liście swym z dnia 29 czerwca 1921 roku tak pisał do harcerzy:

„...gdy huragan wojny światowej deptać począł niwy polskie i przyjść miało do dziejowego porachunku za lata krzywd i niewoli, *wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości...*

..szliście w szeregi Polskich Oddziałów na trud wojenny przerastający wielekroć wasze siły, na rany i śmierć, na górną radość zmierzenia się z wrogiem na otwartym polu.

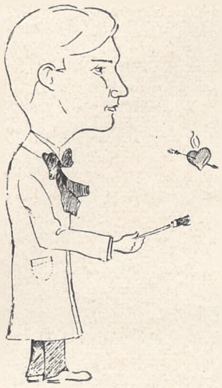
Nie sprzeniewierzyliście się i potem nakazom harcerskiego prawa, gdy zmartwychwstała Ojczyzna pod broń swych Obywateli dla obrony granic wołała. W walkach o Kresy Wschodnie Małopolski, czy Ziemię Litewską, w walkach zeszłorocznych z przemożnym chwilowo wrogiem braliście czynny i chwalebny udział. Rozrzuceni po oddziałach regularnej armii lub zgrupowani w odrębne jednostki w służbie wywiadowczej, kurierskiej i frontowej *zdaliście raz jeszcze egzamin* ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości do ofiar, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swych ochotniczo na się wziętych obowiązków.

Oddając cześć poległym za Ojczyznę kolegom waszym, wyrażam Wam, Harcerze, podziękę i uznanie za dotychczasową służbę.“



Lit-Ars w karykaturze Tadeusza Woźniakowskiego

II



T. Woźniakowski.



J. Mikołajtis.



J. Niemierko.



I. Marchewka.

WALERIA DOMANIEWSKA

LITUSZKA.

Mała czarna dziewuszka.
Wargi ma cienkie, białe,
a płuc już nie ma wcale.

Siedzi w białej lakierowanej celi,
na balkon już jej nie wolno.
Za mroźną szybą dzień bieleje,
śnieg pada stromo i wolno.
Zimna jest kapa na łóżku,
wystygły kaloryfery.

Już nikt do niej nie przyjedzie,
nikt jej sukienek nie przywiezie,
nie zdążą z dalekiej Pragi,
paznokcie już sine — sine.

Z obiadu zostało wino,
słoneczne słodkie muskato,
Lituszka siedzi i pije,
sukienkę ma w czarną kratę,
na lewym policzku rumieniec.
Wino uderza do głowy.
Lituszka pijąc zazdrości
małej jak ona Włoszce,
która od papy dostała
futro nowe, gronostajowe,
białe i zimne jak całun.

MARIA WOŹNIAKÓWNA-MARYŃSKA.

MARZENIE

Wąskie okno. Kapelusze. Malutka wystawa.
Modystka, stara panna, fasony rozkłada.

Oczy ma spełzłe, spłakane,
głos cienki, rozłamany w nuty dygotane.

Kapelusze podaje. Sprzedaje. Pakuje.
A oczami drzwi wejściowe cały dzień całuje.

Wpada czasem, na 5 minut, krępy nauczyciel,
i słów kilka wymienia z modystką skrycie.

Szorstki jest. Brzydki. Czerwony.
Energicznie się nosi w garniturze zniszczonym.

A ona za nim nieprzytomnie patrzy.
Wciąż myśli: „Czy kocha? Kiedy się oświadczy?...“

MARIA WOŹNIAKÓWNA-MARYŃSKA.

SZCZĘŚCIE

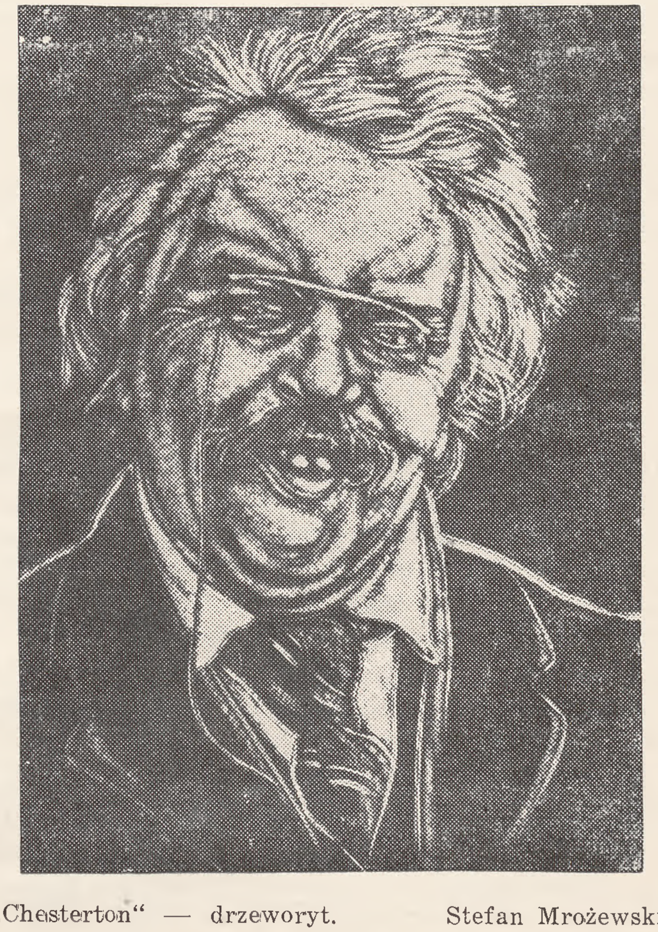
Mój płaszcz szyła blada krawcowa.
Kaszle wciąż. Bolesnej Madonny ma głowę.

Dzień cały w magazynie. Szyje.
Przymierza. Lśniące jedwabie rozwija.

A w domu wieczorem — przerabia.
Ach, jakby ją od tego wybawić!

żeby ją wziął jaki młody, jaki dzielny robotnik za żonę!
żeby ją przed tym szyciem obronił!

Prałaby mu. Sprzątała. Obiad nosiła do fabryki.
Dzień każdy — by miała spełniony i cichy...



„Chesterton“ — drzeworyt. Stefan Mrożewski.

KAZIMIERZ BROWICZ

Filmia

„Publiczność"

Niepodobna mówić o filmii, nie zahaczając o jej konsumenta — publiczność. — Publiczności kinowej poświęcić chcemy niniejszy szkic.

Publiczność kinową można podzielić na szereg kategorii, a to w zależności od jej zainteresowań.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najbardziej sympatyczni konsumenci filmów, to młodzież. Ta młodzież, która nie nauczyła się pozą znudzenia i udanego przesytu pokrywać swoje wrażenia.

Pozatem ci młodzi widzowie mają jedną największą zaletę — znają się. Znają artystów, reżyserów, interesują się techniką i nowinkami produkcji filmowej — a nadewszystko trafniej od starszej publiczności oceniają wartości filmu.

Zainteresowania młodzieży przejawiają zdrowy osąd i zdradzają zrozumienie dla fabuły scenariusza.

Ta młoda publiczność umie wżyć się w dzieje oglądanych na ekranie bohaterów, wielki ruch, siłę, poezję i wyczyny odwagi, a przedewszystkiem posiada głęboki kult dla prawdy i jej zwycięstwa.

Niejednokrotnie też można zaobserwować, że momenty, w których dobro zwycięża, a zło zostaje ukarane, spotykają się z oklaskami młodych zwolenników filmu.

Przygoda, sport, tajemnicze historie, dżungla wreszcie wielkie wydarzenia historyczne — to krąg zainteresowań tej najsympatyczniejszej publiczności kinowej.

Z małymi wyjątkami nie gustują oni w filmach, których treść osnuta została na skomplikowanych awanturach miłosnych, erotycznych perwersjach i kosztownych ensemblach rewjowych. — Bez obostrzeń i zakazów młodzież niechętnie chodzi na takie właśnie filmy — jeśli zaś przypadkowo znajdzie się na nich, to... ziewa.

Pozatem młodzież jest to publiczność, która odczuwa potrzebę chociaż raz w tygodniu być w kinematografie.

Zupełnie inaczej przedstawia się kinowa publiczność starsza, — zwłaszcza zaś t. zw. „doborowa".

Już w przedsionku kinoteatralnym uważa za odpowiednie nudzić się. Robi wrażenie zabłąkanej przypadkowo, a w razie wzajemnego spotkania, usilnie stara się wytłumaczyć swoją obecność w kinie brakiem czwartego do bridża. — Taki „gość" siada niedbale na fotelu, od niechcenia patrzy na ekran przejawiając zainteresowanie dla filmu w zupełnie niespodziewanym fragmencie. — Płeć piękna tego gatunku publiczności stanowczo więcej interesuje się krojem misternie uszytej pajęczej szaty pięknej bohaterki, uczesaniem głowy lub kapelusikiem „dernier cri".

Dlatego też szereg producentów, wykorzystując snobistyczne upodobania tego gatunku publiczności kinowej, naprodukowała tyle bezwartościowych, bogato jednak wystawionych i suto zaopatrzonych w pięknie zbudowane artystki kiczów filmowych. A w reklamie częstuje „doborową" publiczność bombastycznymi wiadomościami i pikantnymi ploteczkami z za kulis życia prywatnego gwiazd. Częściej ogłasza o sposobach odżywiania się, wymiarach i karnacji artystów, niż o ich talencie. Talent jest tu jakby przypadkowym... Nic dziwnego też, że filmy z wielką artystką Marią Dressler przemijały z tak małym powodzeniem. — Ta prawdziwa gwiazda nie mogła wylegitymować się piękną buzią i wenusowym kształtem.

Niewielka tylko garść publiczności starszej ocenia film według rzeczywistych jego wartości. Ponieważ zaś publiczności tej jest niewiele — filmy wartościowe przechodzą bez żywiołowego powodzenia. I giną one w złej pamięci przedsiębiorcy, który na przyszłość unika sprowadzenia filmów niekasowych.

Ciekawym było rekordowe powodzenie sowieckiego filmu „Świat się śmieje" (Wiesiołyje rebiata) — filmu, który w Sowietach uważany był jako jeden ze słabszych.

Dalsze jednak usiłowania filmii schlebiania gustom „doborowej" publiczności groziłoby bezwątpienia upadkiem i stanem wyczerpania, co możemy obserwować u starszej siostrzycy X muzy — Melpomeny.

Dlatego też u bardziej przewidujących producentów filmowych po drugiej stronie oceanu daje się zauważyć śpieszny odwrót. Reżyserowie tej miary co Cecil B. de Mille, King Vindor, Sternberg, Borzaga i inni już pracują nad filma-

mi odbiegającymi od popularnych bezwartościowych „szlagierów". Golaski i girlaski schodzą na dalszy plan, ustępując miejsca tematom poruszającym zagadnienia społeczno - życiowe.

Przyczyni się to do pogłębienia kultury artystycznej filmu wogóle — a niezawodnie wpłynie i na naszych krajowych producentów i reżyserów.

I może niedługo wstępne napisy do polskiego filmu pozbędą się tasiemcowych litanii z wyliczaniami firm krawieckich, meblarskich, samochodowych i galanterji bieliźnianej. Głównym atrybutem filmu polskiego przestanie być dancing lub rewja kawaleryjska, a podstawą scenariusza będzie treść. Wtedy dopiero znajdą pole do popisu artyści nasi, którzy bezwątpienia posiadają i talent, i warunki — nie mają jednak terenu, na którym mogliby swoje zdolności wykazać.

Aby jednak to się stało trzeba w pierwszym rzędzie, żeby publiczność nauczyła się patrzeć na film.

Gdyż publiczność, jako konsument, może zmusić producentów do tworzenia filmów wartościowych.

Do tego jednak potrzeba, żeby zmienili swoje zainteresowania sami widzowie.

TADEUSZ WAWRZYNOWICZ

O sztuce lutniczej

Najbardziej skomplikowanym i tajemniczym, ze względu na mnóstwo nieuchwytnych, nie dających się ściśle określić szczegółów, instrumentem, dokoła którego krąży mrowie legend, są skrzypce. Każdy grający ma swe odrębne zdanie i pogląd odnośnie do budowy, a więc wypukłości, wysokości, koloru, budowy dolnej deski, pojedyńczej lub złożonej, odcieni, drzewa, wreszcie samego tonu. Rój anegdotek mniej lub więcej trafnych, przyczynił się do powstania nieomylnego dogmatu, uzależniającego jakość instrumentu od wieku. W wielu wypadkach wartość starych skrzypiec jest traktowana zbyt jednostronnie. Musimy się zgodzić, że czas wywiera swe piętno wszędzie, a zwłaszcza na przedmiot niedoskonały, że istnieje pewna możliwość ogrania skrzypiec, która ma niewątpliwie duże znaczenie, ale z drugiej strony istnieje również możliwość przegrania się. Zdaje się być prawie pewnym, że zły instrument dobrym nigdy nie będzie.

Instrument wartościowy odrazu przykuwa uwagę swym symetrycznym i zdrowym wyglądem, więc opowieść laików, jakoby poklejone skrzypce zyskiwały na jakości, są naiwne i śmieszne. Jeśli wyjdziemy z założenia, że budownictwo instrumentów smyczkowych nie jest wynikiem rzemiosła, lecz sztuką, wymagającą głębokiego doświadczenia, znajomości praw akustycznych i wyjątkowego uchwytu, a więc przede wszystkim talentu, wówczas zrozumiemy, że wszelkie regułki i obliczenia, a tymbardziej osobiste poglądy stoją na planie dalszym i mogą dać wyniki jedynie wtedy, gdy kieruje nimi utalentowany i wykształcony budowniczy. Najznakomitszymi mistrzami tej sztuki byli Włosi.

Na temat zagadnień formy i tonu powstały różne szkoły. Czołowym lutnistą szkoły Bresciańskiej był Paweł Maggini, budujący instrumenty bardzo cenne, należące obecnie do rzadkości. Rodzina Amatich zapoczątkowała szkołę Cremońską, będącą szczytem w historii budownictwa. Skrzypce Amatiego, piękne w formie i słodkie w tonie, dostosowane były do ducha czasu, górując miękkością brzmienia nad siłą.

Uczeń Mikołaja Amatiego, Antoni Stradivarius jest wzorem i ojcem szkoły Cremońskiej. Nazwisko to otoczone jest wielką sławą, skrzypce zaś jego są tęsknym marzeniem skrzypków. Minęły dziesiątki lat, postęp w dziedzinie budowy skrzypiec posunął się znacznie naprzód, jednak geniusz Stradivariusa został niepokonany. Mamy wszelkie drobiazgowe obliczenia wymiarów, jesteśmy w stanie zbadać drzewo i chemicznie rozłożyć lak, jednakże nie mamy drugiego Stradivariusa. Model jego cechują wielki i metaliczny ton, przepiękny wygląd, doskonała forma, wypukłość niska, lak czerwonawo złocisty. — Mistrz ten pozostawił około 1000 skrzypiec. Godnym tego talentu okazał się Józef Guarnerius, pochodzący, podobnie jak Amati, z rodziny lutniczej.

Życie i postać Guarneriusa otoczone są aureolą tajemniczości. Zazdrosny o swą sztukę, nie trzymał uczni. Podobno za życia mniej doceniany, zresztą i dzisiaj nie tak znany szerokiemu ogółowi jak Stradivarius, rzekomo miał być odkryty przez fenomenalnego skrzypka Paganiniego, gorącego zwolennika jego instrumentu. Skrzypce Paganiniego, znajdujące się do dnia dzisiejszego w miejskim muzeum w Genui, były tworem Guarneriusa. Podobnie, nasz największy skrzypek i groźny rywal Paganiniego, Karol Lipiński, lubował się w dziełach Guarneriusa i posiadał jego instrument. Guarnerius doprowadził ideał sztuki lutniczej do najwyższego poziomu, zamykają drogę postępu w tej dziedzinie. Obok wymienionych asów lutniczych, wielu mistrzów włoskich budowało znakomite instrumenty, jak: Guadanini, Testore, Landolfi. Tradycje włoskie znalazły naśladowców w innych krajach. W Niemczech zasłynął Jakób Steiner, zapoczątkował on szkołę Tyrolską. Wpływ Steinera uwidocznił się w sztuce rodziny Klotzów.

W Polsce lutnictwo znalazło doskonały wyraz

w pracy Marcina Groblicza (starszego) w Krakowie. Śladami Steinera poszedł młodszy Groblicz w Warszawie. Skrzypce jego są wysokiej klasy, cenne pod względem formy i tonu. Najbardziej ciekawym momentem i charakterystyką skrzypiec jest ton. — Trudno spotkać dwa podobne egzemplarze, a jeszcze trudniej dociec, co wpływa na jakość tonu. Ręka utalentowanego mistrza stwarza organizm o pięknym głosie i cechach indywidualnych. Wielu zdolnych lutnistów, grających na koniunkturze, budowało cenne instrumenty, fałszując kartki mistrzów cremońskich. Podobne kartki możemy dzisiaj spotkać nawet na instrumentach fabrycznych. Nie należy przeto traktować napisu zbyt poważnie.

Orzeczenia co do pochodzenia skrzypiec wydają specjaliści w postaci świadectwa (metryki). W dobie obecnej pracuje na tej niwie wielu mistrzów, jak Pruszak w Warszawie, Panufnik, Häussler w Krakowie i inni. W ubiegłych latach mieliśmy imponującą wystawę sztuki lutniczej mistrzów naszych w Krakowie, połączoną z koncertem artystów polskich, grających na wyróżnionych instrumentach.

LUDOMIR KUCHARSKI.

Na sztormie

Sztorm, szedł od westu gniewliwie,
rozwlekle gwizdał po kliftach,
aż się garnki w rybackiej checzy
trzęsły na szelbiągu jękliwie.

Nienasytne dunugi
grzywaczami napinały morze,
wrzynały się w ląd, niby pługiem,
darły grąpy i bielawy,
po toni chodziły nożem
w jednostajnym stukocie taranu.

Niebo — spękane, jak długie
zygzaków gęstwą krabonu
chlustało wodą po diunach...
— — — — — — — — — — — —
błękitne szorstkie kidziny
kładły się pod wzdętemi chmurami
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
nadchodziły mocarne godziny —

Sztorm szedł od westu gniewliwie,
z sykiem ciął burty boety
jedyną, — że szkoda se brutwić,
jedyną, co wyszła po nety,
kiedy glada leżała w zatoce,
a teraz targana kąśliwie,
pełgała na szczytach rolingów.

Białe wypryski piany,
przecinając ukośną krechą,
zjeżdżały rozszalałą kolebę,
a stary rybak, co nieraz fiszował
daleko — aż za Bornholmem
zdołał weprzeć w toń remy
i z wichurą w zapasów pójść tany.

Na brzegu — jego białka
smagana bryzgów odbiciem.
twarda, jak kaszubskie życie,
w stężałym twarzy owalu
sypać sól święconą zaczęła na fale.
— — — — — — — — — — — — — — — —

Oh...! — krzyk nagły przyszedł ze drżeniem:
szor spychał boet do tyłu,
aż wypchnął z trzaskiem na kamienie,
by lewą burtą zwalić bezwładnie.
— — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —

Gwiezda mrugnęła gdzie niegdzie spokojniejsza,
stary rybak z białką pochylili czoła,
spłynęły modlitwy słowa:
Woena je pani...
Woena je nojmocniejsza...
— — — — — — — — — — — — — — — —
U strądu, a hen dalej sztorm się kotłował.

WSZYSTKIM NASZYM PRENUMERATOROM, NABYWCOM „CZASOPISMA LITERACKIEGO“ W KIOSKACH, SYMPATYKOM, CZŁONKOM GRUPY LIT-ARS, WSPÓŁPRACOWNIKOM, SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT

ZARZĄD GRUPY LITERACKO-ARTYSTYCZNEJ LIT-ARS W CZĘSTOCHOWIE
i
KOMITET REDAKCYJNY „CZASOPISMA LITERACKIEGO“ ORGANU GRUPY LIT-ARS.

Komitet redakcyjny: pp. W. Domaniewska, B. Stala, J. Mikołajtis, L. Kucharski.

Wydawcy: L. Kucharski i J. Mikołajtis. Redakcja „Czasopisma Literackiego“: ulica Strażacka nr. 30.
Redaktor odpowiedzialny **Ludomir Kucharski** przyjmuje we wtorki i czwartki od 15 — 16. Redakcja nie zwraca rękopisów.

ZAKŁADY GRAFICZNE F. D. WILKOSZEWSKIEGO W CZĘSTOCHOWIE.

DZIAŁ



OGŁOSZEŃ

FABRYCZNY SKŁAD PAPIERU

ZAŁOŻONY W 1877 ROKU

R. Aleksandrowicz Synowie

KRAKÓW

Własne składy i Przedstawicielstwa: Lwów, Poznań, Bydgoszcz i Katowice.

Nowootwarzona firma

„VERITAS”

ALEJA WOLNOŚCI 33.

POLECA: Najnowsze fasony toalet, otomany, kozetki, oraz przyjmuje zamówienia na materace i tapczany, obrazy i oprawa z najlepszych warszawskich listew.

Ceny niskie. Wykonanie gwarantowane.



MAGAZYN UBIORÓW

C. STEFAŃSKI

CZĘSTOCHOWA, N. M. P. 8.

Poleca na sezon wiosenny:

Ubiory damskie, męskie i mundurki gimnazjalne, jak i wykonuje wszelkie zamówienia z własnych i powierzonych towarow.

Firma K. SOBAŃSKI i S-ka

produkuje

m e b l e pokojowe i biurowe.

stolarszczyznę budowlaną i urządzenia szkolne.

ul. Sląska Nr. 21 23. Tel. 17-75.

GOL-RYT

CZĘSTOCHOWA
ul. Najśw. Marji Panny 39.

Poleca wykwintne obuwie.



W TŁOCZNI
F. D. WILKOSZEWSKIEGO
W CZĘSTOCHOWIE
II ALEJA N° 31